

BIESIADA LITERACKA



WARZAWA, 27 WRZESNIA 1925 R.

Cena numeru 1 zł. — z dodatkiem książkowym 1.40 gr.

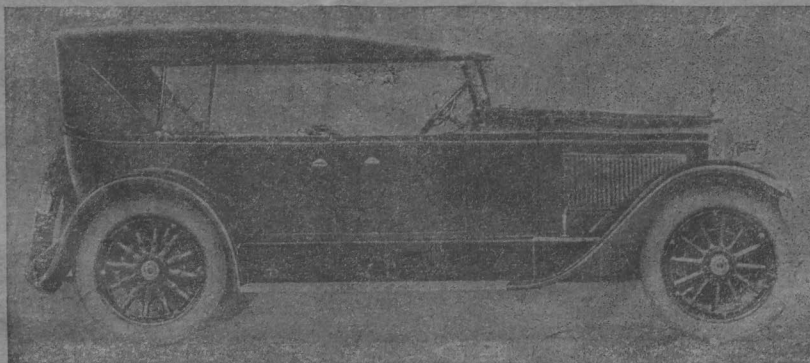
Kursy Kierowców Samochodowych „PALATINE”

zatwierdzone przez Ministerstwo W. R. i O. P.

Kurs zawodowy i dżentelmeński dla Pań i Panów pod kierownictwem wybitnych specjalistów inżynierów pedagogów.

Cwiczenia praktyczne w warsztatach samochodowych nowoczesnie urządzonych na własnej realności w Alejach Jerozolimskich Nr. 121.

Nauka jazdy na



samochodach różnych typów traktorach i motocyklach.

Dla urzędników państwowych i komunalnych dla dorózkarzy ustępstwo.

Zapisy przyjmuje i udziela informacji sekretarjat, w godzinach od 9-ej do 6-ej, Warszawa, Nowy-Swiat № 36, telefon 230-75.

JENERALNA REPREZENTACJA SAMOCHODÓW

PACKARD MOTOR CAR CO

Tow. „PALATINE” S.A. arsztaty samochodowe; przyjmują remonty wszelkich typów samochody, jak również części zamienne. Drobne remonty na poczekaniu.

Zarząd i biuro

Warszawa, Nowy-Swiat 36
Telefony 133-0, 230-75

Warsztaty Aleje Jerozolimskie 121
Telefon 191-92

TYGODNIK HANDLOWY

oszczędzi
wskaże

CI

strat
drogę do rozwoju

Najczujniejszym obrońcą Kupiectwa i Handlu jest

Tygodnik Handlowy

ORGAN STOWARZYSZENIA KUPCÓW POLSKICH

Obfitość materiału informacyjnego ze wszystkich dziedzin handlu sprawia, iż kupiec polski ma go za najlepszego swego doradcę.

Żądajcie okazowych numerów!

Redakcja i Administracja: Warszawa, Szkolna 10, tel. 92-86, konto w P. K. O. 711

Prenumerata Zł. 10 Kwartalnie.

WĘDLINY

W NAJWYŻSZYM GATUNKU
W NAJWIĘKSZYM WYBORZE

POLECA

FABRYKA WĘDLIN ALEKSANDRA HAMMERA

W WARSZAWIE.

FABRYKA: KOSZYKOWA 59 TEL. 115-87 MACZYZN DETALICZNY: MARSZAŁKOWSKA 151 TEL. 251-14

BIESIADA LITERACKA

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE

RĘDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 50. TEL. 291-60

Warszawa

27 września 1925

Rok II № 38 (47)



ZABAWKI

H. EVENEPOEL (1872 — 1899)

OD ADMINISTRACJI

Do numeru bieżącego dołączony zostaje dla wszystkich Prenumeratorów XIII dodatek, książkowy, znakomitego pisarza duńskiego, **Emila Rasmusena**, p. t. **Polska krew**. Ze względu na wielkie koszty, połączone z dodawaniem premjum, „Biesiada Literacka” będzie wysyłana li tylko tym P. P. Prenumeratorom, którzy nadesłają prenumeratę zgóry. **Czas odnowić prenumeratę za miesiąc październik i kwartał IV.**

J. GRABIEC

2)

OBRAZKI z WŁÓCZĘGI

I. Na Zamku Mniszchów i Wiśniowieckich

Z całą ciekawością rozpytuje się o wszystko dzieciaków, z całą ufnością okalających „pana oficera”, ale niestety, wołają mnie, bo już zaczęte posiedzenie sejmiku.

Przez wspaniałe tarasy, po których kiedyś przeżywały się nieskończone węże polonezów kontuszowych — śpieszę na obrady.

Zgromadzenie osobliwe. W ogromnej herbami i sztukami zdobnej sali, na ławach zasiadają panowie pełnomocnicy gmin powiatu Krzemienieckiego w liczbie 32 — trzej, jak ogłasza sekretarz nieobecność swoją usprawiedliwili. Przed ławami stół, zielonym sukniem pokryty — za stołem prezydjum: Starosta — p. Zygm. Robakiewicz, wysoki, o przystojnej nieco a la Maurycy Mochnacki — twarzy, obok asesorowie i sekretarz. Za prezydjum krzesła i stołki (wszystko wypożyczone z „Sierocińca”) dla członków Wydziału Powiatowego — z boku pod ścianami ławy dla publiczności.

Panowie pełnomocnicy — nieomal wyłącznie chłopi rolnicy *) o twarzach typowo ruskich — wyróżnia się jedyny rosjanin z brodą „łopatoj” w charakterystycznym kostjumie — starowiec Lipanow — miejscowy nabab, przemysłowiec leśny, oraz kilku inteligentów. Wśród zebranych przeważa ubranie europejskie. Świątek i łapci bardzo mało — maciejówka śnać wypiera wielkorosyjski „kartuz”. Języki polski i rusiński równouprawnione zupełnie, z wyjątkiem prezydjum, które urzęduje po polsku. Polaków zresztą znaczna mniejszość. Absentują „obszarnicy” — dzielnie za to przemawiał członek wydziału Puławski — pan na 100 ha i przemysłowiec oraz wymowny rolnik — pełnomocnik gminy jakiejś, Oporowski.

Porządek dzienny — zwykły: sprawozdania wydziału dyskusja — wnioski wolne, interpelacja. Podczas przerwy wspólny obiad i zwiedzanie zamku — lustracja instytucji.

*) W skład sejmiku wchodzi: 19 rusinów, 8 polaków, 2 żydów, 1 rosjanin. W wydziale powiatowym zasiada: 3 polaków i 3 rusinów. Co do pozycji socjalnej — 21 chłopów — rolników (4 polaków) 2 kupców, 3 przemysłowców, 2 rolników, reszta dzierżawcy, nauczyciele i t. d.

Działy pracy sejmiku: drogi, zdrowotność, pomoc w rolnictwie i hodowli, opieka społeczna, kultura, oświata, nadzór nad samorządem gminnym. Sejmik wydaje własny organ: „Samorząd Krzemieniecki po polsku i rusińsku.

Debaty bądź ożywiają się gdy chodzi o coś żywotnego, — bądź też słabną. — Wnioski wydziału z reguły przyjmowane — Starosta wspaniale prowadzi obrady — z taktem, cierpliwością wysłuchuje często przydługich przemówień — umiejętnie streszcza wyniki — zrecznie wysuwa kompromisowe wnioski. Charakter rozpraw typowy: — kilku mówców zabiera głos stale — rzadka występują mówcy przygodni. — Ogół głosuje tylko. Z mówców zaznaczają się typy określone. — Oto np. ubrany po europejsku w długich jedynie butach — rolnik pół-inteligent Trofimiuk — srawia kwestje kanciasto — zasadniczo — tu znowu — oponent z zasady, brzemienno rzucając poprawkami — rolnik Troszczyński nie opuści sposobności, aby nie wtrącić jakiegoś „na moju dumku treba“... Znow stary wytrawny parlamentarzysta, jak się później dowiedziałem felczer Ried'ko, niby Buchman z „Pana Tadeusza” łagodzi przeciwieństwa — proponuje „konkretny wniosek” lepiej rozważyć. — A odziany w świtkę Jermoliński, żąda wyjaśnień bo „meni poinformowali, szczo — i t. d.

Przerwa. — Obiad i lustracja. Przyłączam się do jednej z grup i zwiedzam resztę instytucji samorządowych na Zamku Wiśniowieckich. Pokazują nam stację rolniczą, wysłuchuję sprawozdania „Pana agromoma”, jak tytułują instruktora rolniczego. Warunki pracy ciężkie — bo powiat wybitnie rolniczy, zaniedbany za czasów rosyjskich, dziś cierpi na fatalne przebudnienie wsi, rozdrobnienie i szachownicę gruntów, których w przeciwieństwie do innych powiatów nie scalano zupełnie. Sejmik też robi co może: 4 instruktorów z wyższym wykształceniem uczy racjonalnej gospodarki, 5 weterynarzy czuwa nad inwentarzem — odbyły się 3 tygodniowe kursa w Wiśniowcu, urządzono 350 pogadanek po gminach, urządzono pola pokazowe, nawozowe i odmianowe w 12 miejscowościach powiatu, wypożyczyła stacja wiśniowiecka 201 narzędzi rolniczych, rozdano na kredyt dogodny 47750 kg. nawozów sztucznych, rozłożono opiekę nad 1391 pasiek, kupiono kilkadziesiąt sztuk ogierów, buhajów tryków, knurów i t. d. Obok też pomocy lekarskiej, prowadzonej przez 11 lekarzy, przeważnie dawnych „ziemców” pod kierunkiem strasznie miłego, niemniej energicznego srodze D-ra Krauzego — w 5 szpitalach, 9 przychodniach — działają

ność sejmiku na polu rolniczym zaimponowała mi niezwykle.

Długo jeszcze po przerwie trwały debaty, bo samorząd powiatowy — pierwszy bo iaj na Wołyniu zorganizowany wzorowo i umiejętnie, obsługiwany przeważnie przez doświadczonych dawnych działaczy ziemskich, pod energicznym kierownictwem starosty. W nastroju zwraca uwagę kulturalność obrad. Przewodniczący stale tytułuje wszystkich per „pan“ — toż samo i mówcy. — Wybory do wydziału, mimo ożywionej agitacji — stają dwaj kandydaci — umiarkowany narodowiec, popierany przez polaków i radykał (Powiat Krzemieniecki uchodzi za najbardziej ukraińsko uświadomiony i za objęty ideologią socjalistów rowolucjonistów) — odbywają się spokojnie. Zwycięża radykał ex-nauczyciel ludowy, dziś zamożny rolnik Mowczan. — W krótkich słowach dziękuje za wybór. — Wreszcie zakończenie. Podziękowanie starosty za pracę — wzajemne komplementy. — Pożegnania.

Przyznam się, że sejmik ten zrobił na mnie bardzo dodatnie wrażenie, zwłaszcza wobec opinii, jaką mamy o kresach. — Na ruinach odwiecznego rodowego gniazda Wiśniowieckich bujnem życiem zakwita nowożytna kultura ludowa... Z mniejszym też zaciekawieniem oglądałem później inne osobliwości zamku i cerkiew, gdzie odbyły się zareczyzny Maryny Mniszchówny, komnaty, gdzie gościli król Stanisław August i cesarz Paweł i t. d. Nowe życie starego zamku pochłonęło mnie całkowicie.

Pod dziwnem wrażeniem opuszczałem mury starej siedziby kniazów ruskich, grafów cesarskich, non-ovoriche'ów rosyjskich, która teraz z inicjatywy starosty Rzeczypospolitej przeszła na własność wspólna ruskiego i polskiego ludu. A wrażenie to spotęgowane zostało pewnem wspomnieniem.

Pokazywano mi kiedyś afisz propagandowy dla wsi, wydany przez rząd bolszewicki.

Z jednej strony — pałac — przed nim ogród strzyżony — okolony sztachetami — dalej walące się zabudowania. W ogrodzie spaceruje nadęta „pomieszczynca“ z suczką i dame de compagnie, a zza sztachet spogląda kilkoro wynędzniałych postaci dzieci chłopskich. Podpis „To chłopu dał car“. Z drugiej strony — ten sam pałac i ogród. W ogrodzie moc rozbawionych biegających dzieci. Na pałacu napis „Szkoła“ — obok: „Żłobek“ — to znów „bibljoteka“ i t. d. podpis „To chłopu dały sowiety“.

Otóż to maximum, do czego miała doprowadzić rewolucja najkrwawsza w dziejach, osiągnięte zostało przez „chłopski samorząd“ ubogiego powiatu — pod kierunkiem światłego urzędnika Rzeczypospolitej — przy użyciu jedynie trochę dobrej woli, energii i talentu.

I „na kresach“ coś niecoś zrobić można!

HAFIZ

RÓŻA TWOICH UST

O ty, która przez boską piękność twojej twarzy życiu barwy radości dajesz — powróć.

Bez róż twoich policzków, wiosna żyć przestaje, oczy

wylewają potoki łez, czemu cię to dziwi? Życie bez ciebie nie jest życiem.

Nie boję się oceanu śmierci, w którym wszystko ginie bez śladu. Róża twoich ust jest środkiem świata.

Chwile szczęścia w miłości mijają szybko. W czasie ich trwania zrozum naukę serca, nauka życia, będzie ci zawsze niedostępną.

„Wczoraj“ przeszło, nie obdarzywszy mnie słońca spojrzeniem. Tak jak on, przeszła moja ukochana — a oczy jej błędziły i były daleko, daleko odemnie.

Mów Hafizie, w księdze świata, słowa twoje tryumfować będą nad wszystko pochtaniającym zapomnieniem.

Przekład:

A. Korczyńskiego i B. Jeżewskiego

Życie ludzkie jest przechadzką więźniów... Komu jej nie dosyć — na zawsze idzie za kratę.

Zygmunt Niedźwiecki

Rodu mego nie mam za ohydę;

Nie pytam: skąd przychodzę? — ale: dokąd idę?

A. Grabowski



KWIACIARZ

G. GRUCHY

J A K B Y Ć M O G Ł O

NIEURZECZYWISTNIONA OPOWIEŚĆ LOTNICZA

ROZDZIAŁ VIII

Bombardowanie

W piękny poranek jesienny, kiedy to słońce rzuca z niebios mlecznych blade już, ale ciepłe jeszcze promienie, a w powietrzu, przesiąkniętem ostrym aromatem rozkładających się liści, unoszą się srebrne nitki pajęczyny, zwanej Babiem latem — kroczył, postukując laską i kulejąc mocno, Kurt Wissenschaft aleją Pod Lipami do Galerji narodowej. Radośnie mu było jakoś na sercu, bo przeczytał w dziennikach porannych, że niemieckie łodzie podwodne zatopiły znów kilka neutralnych parowców handlowych. Dało mu to asumpt do wysnuwania pod łysą czaszką myśli rokosznych o chwili ostatecznego wygłodzenia znienawidzonego Albionu. „*Gott strafe England* — zawołał prawie mimowoli z zaciętością niepohamowaną, uderzywszy laską w chodnik i stanął, ujrzał bowiem tuż przed sobą znajomego policjanta, Hansa Ordnunga, który, założywszy w tył ręce i zadarłszy w górę wychudzone oblicze, badał niebiosa.

— Dzień dobry, Hans — zawołał Wissenschaft — co tam widzisz na niebie?

— A, dzień dobry, Kurt — odparł policjant, spostrzegłszy dopiero teraz archiwistę — z nudów przyglądam się niebu. Już dzikie gęsi ciągną na południe. Będziemy mieli wczesną zimę.

Tu spojrzął znów do góry i zatrzymał wzrok utkwiony w niebo. Kurt poszedł za jego przykładem i gdyby miał wzrok dobry, to ujrzałby istotnie klucz czarnych punkcików nad miastem, pomimo jednak bardzo silnych szkieł, osadzonych na nosie, nic nie dojrzał prócz mlecznego przestworu.

— To dziwne — odezwał się po chwili Ordnung, patrząc wciąż w niebo — dopiero co leciały, jak zwykle, kluczem podobnym do głoski Y, a teraz rozwinęły się wielkim wachlarzem, jakby na komendę, wszereż miasta.

— Może wiatr je rozpędził — odezwał się Wissenschaft.

— Przecież wiatru nie może być nawet tam w górze przy takim niebie. A wachlarz wciąż się rozszerza, równo, jak pod sznur. Może to aeroplany?

— Głupis, Hans. Gdyby choć jeden aeroplan leciał, to słyszelibyśmy szum motoru.

— Prawda. Widocznie to rzeczywiście dzikie gęsi — rzekł Ordnung uspokojony i skinąwszy głową Kurtowi, zawrócił, bo już gromadka gapiów zebrała się dokoła rozmawiających.

Wissenschaft ruszył w dalszą drogę znów zatopiony w myślach o pognębieniu Anglii; uszedł jednak zaledwie kilkadziesiąt kroków, gdy nagle daleki, przygłuszony huk wyrwał go z zadumy. Śród ulic, pozbawionych ruchu kołowego, wskutek zabrania na potrzeby wojskowe koni i samochodów, huk ten odbił się echem przeciągłym.

Wissenschaft przystanął. Uczynili to także inni przechodnie, nadsłuchując.

— Gdzieś strzelono z działa — odezwał się archiwista.

— Nie — odparł jeden ze stojących — to raczej huk większego wybuchu. Może gdzie w fabryce wyleciał kocioł w powietrze.

Zaledwie skończył mówić, gdy drugi, głośniejszy już i bliższy huk wstrząsnął powietrzem.

— *Ah, Herr Je*, — krzyknęła przerażona dama podstarzała tuż obok Kurta i pobiegła pod ścianę domu, jakby szukając tam schronienia.

Na ulicy zaroilo się, gdyż z bram domów i ze sklepów powybiegali ludzie zaniepokojeni. Otworzyły się też liczne okna i balkony. W powietrzu krzyżowały się pytania i wykrzykniki.

W tej chwili trzeci, już zupełnie blizki huk rozdarł powietrze. Okrzykiem przerażenia przyjęto go na ulicy.

Kurt wstrząsnął się od stóp do głowy.

Cały gmach myśli butnych i pewność siebie runął w przepaść. Miejsce ich zajął strach ogromny, tem większy, że tak nagły i niespodziany, że



KĄPIEL W POTOKU

M. PUFFKE

tak sprzeczny z tem, o czem przed chwilą jeszcze archiwista myślał. Co czuje kania krwiozercza, gdy wpijając szpony w ofiarę, pewna zwycięstwa, pada nagle raniona strzałem myśliwego, to musiał czuć Kurt w tej chwili. Przyłączyła się do tego wściekłość, wściekłość nieopisana, gdy pod wpływem czwartego i piątego wybuchu zaczęły wylatywać z brzękiem szyby okienne, a dokoła wzmagał się wrzask tłumu.

Już nie wątpił, że to najście aeroplanów nieprzyjacielskich na stolicę Niemiec, z którego wczoraj jeszcze drwił w knajpie.

Przyspieszył kroku, nie tylko bowiem zimny pot strachu zraszał mu czoło, ale drażniły go także wzmagające się krzyki i jęki dokoła, pragnął więc jaknajprędzej ukryć się w cichych salach muzeum lub bodaj w jego piwnicach.

Znajdował się właśnie u końca Alei Lip i pragnąc skrócić drogę, ruszył ukosem, obok pomnika Starego Fryca, ku gmachowi uniwersytetu, aby poza nim przejść most, wiodący ku wyspie gmachów muzealnych. Przed oczyma jego rozwinął się cały Plac zamkowy: Na prawo ciężkie pudło opery, na lewo zimny, bezbarwny gmach uniwersytetu, a dalej, w głębi, za mostem, prawie nawprost, złocona kopuła katedry, na lewo od niej wysokie, bezokienne mury muzeów, na prawo zaś brunatny kwadrat niemego ciężkiego zamku — wszystko oświetlone bladymi, jasno-żółtymi promieniami słońca jesiennego, przedzierającymi się przez opalizujące, lekko zamglone, jakby przesiąknięte snującymi się dymami, powietrze.

Przebiegł właśnie, kulejąc coraz mocniej, wzbudzony do głębi duszy, obok pomnika Fryca, gdy kątem oka dostrzegł nagle w stronie zamku ogromny błysk żółty, a prawie jednocześnie bębenki uszu jego zadygotały od huku przeraźliwego. Wstrząśnienie powietrza było tak mocne, że kapelusz zleciał mu, jak sprzątnięty uderzeniem, z głowy, cała zaś postać zachwiała się i potoczyła na kraty pomnika. Uchwycił się ich konwulsyjnie i drżący, oniemiały z przerażenia, wytrzeszczywszy niedowidzące oczy, patrzył przed siebie, nie mogąc się ruszyć z miejsca, gdyż nogi odmawiały mu posłuszeństwa, choć pragnął uciec jaknajprędzej.

A przed nim w skrzydle zamkowym, zwróconem ku placowi, powstała wielka, szeroka szczerba, jak usta szeroko otwarte, ziejące ku niebu płomieniami i dymem, dokoła zaś niej sypały się z łoskotem i szelestem na ziemię białe gruzy wśród obłoków kurzawy, Gniazdo krzyżackiego rodu doczekało się tego, czem groziło światu, padało ofiarą żelaznej pięści, siły przed prawem, w imieniu ludzkości.

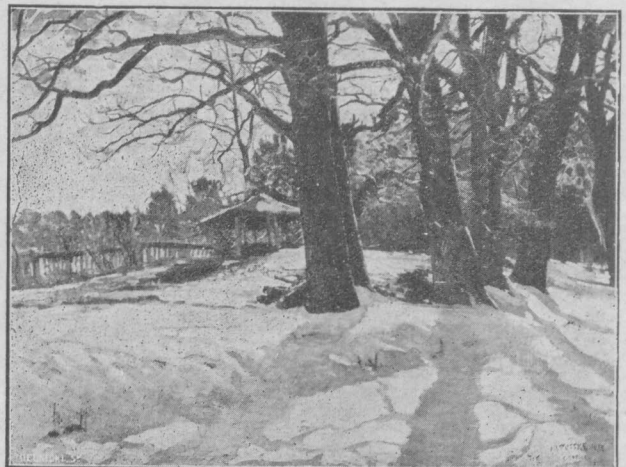
Jak szary, niepotrzebny łachman, bez myśli i woli, czepiał się Kurt krat pomnika, gdy dokoła niego, na placu tak cichym i osowiałym jeszcze przed godziną, zapanował chaos nie do opisania. Z bocznych ulic wypadały biegnąc tłumy mężczyzn, kobiet i dzieci, klnąc, płacząc i krzycząc. Rozległy się beczenia trąbek samochodowych, zadźwięczały dzwonki straży ogniowej, pędzącej do zamku. Jakiś koń rozhukany, wlokąc za sobą resztki rozbitego woza runął w tłum, rozbił go, pozostawiając za sobą dziesiątki osób powalonych i broczących krwią i wpadł w Aleję pod Lipami. Tuż obok pomnika przesunął się becząc samochód prezydenta policji.

— Do piwnic, precz do piwnic, — wołał przedstawiciel władzy, stojąc blade, wyprostowany w samochodzie i wymachując rękoma.

— Uciekajcie do piwnic, bo poginiecie, — wołali za przykładem naczelnika policjanci, pchając tłum, ku ścianom domów.

Nikt jednak nie słuchał rozkazów. Tak butni, drwiący i pewni siebie berlińczycy stali się teraz, gdy strach zajrzał im w oczy, stadem bezmyślniejszym i niekarniejszym niż jakikolwiek na świecie tłum, w którego jednostkach przemawiała dusza indywidualna, które potrafiły myśleć same za siebie, nie kierując się drobiazgowymi przepisami i rozporządzeniami, widniejącymi na każdym rogu ulicy, w każdej sali publicznej, w każdym parku i ogrodzie, na każdym niemal kroku w imię porządku nieubłaganego. Teraz, gdy przepisów tych i kartek z napisami: „Links.“ „Rechts.“ „Stehen bleiben.“, „Vorsicht.“, „Nicht spucken.“ i t. d. zabrakło, a strach zerwał skorupę dyscypliny — pozostała ciżba wstrętana, nie wiedząca co robić, oszalała i bezradna, przelewająca się falami z placu na plac, z ulicy na ulicę.

(D. c. n.)



PEJZAŻ ZIMOWY

M. PUFFKE

J A R M A R K

Co dają? — pytam się. Obietnice? Faramuski. Potężna partja chłopska, ba! o wiele bardziej chłopska partja posła Kolki — daje nam dwom do wyłącznej dyspozycji eksploatacji gospodarczej i politycznej cały tutejszy okręg wyborczy. Sześć powiatów, sześć mandatów! Partja Kolki ma świetnie rozwijające się spółki drzewne i bydłce o wspaniałych, głośnych nawet z procesów tradycjach eksportowych i tym podobnych. Wszystko zorganizowane wzorowo. To też w najbliższym numerze naczelnego organu tej partji („Miecz sprawiedliwości“) ukaże się artykuł wstępny p. t. „Niebywały szantaż „Walki“ na wójcie z Równi. Wójt Stafiera nie ma nic wspólnego z niedobitkami posła Ryby. Jest on starym szermierzem idei ludowej obozu posła Kolki“. Wychodzi nareszcie sztydło z worka. Wciągnęli nas do tej żebrackiej bandy (tak piszę) ale my t. j. Stafiera i Podskubek nie daliśmy się (moje nazwisko będzie zawsze drukowane obok pańskiego). Cały powiat, ba! cały okręg stoi bezwzględnie po stronie jedynej chłopskiej partji i słucha wyłącznie szczerze ludowej komendy posła Kolki. Rzecz oczywista, że przy tak masowem poparciu partja posła Kolki rozwinie w tym okręgu wyteżoną pracę, mającą na celu ekonomiczne odrodzenie wsi. Wszystkie dziedziny chłopskiego życia gospodarczego znajdą oparcie w odpowiednich instytucjach, które zorganizują pp. Stafiera i Podskubek. Wypróbowany szermierz sprawy chłopskiej, Jan Podskubek, otwiera tamże już w dniach najbliższych sekretariat partyjny z biurem porad prawnych, pisanie wszelkich podań i rekursów do władz, do niego też należy się zwracać z wszelkimi żalami, skargami, petycjami i t. d. (Tamże składać podania o pożyczki rządowe.) Do pracy zatem pod wspólnym sztandarem prawdziwie ludowym i chłopskim!.. Oto treść główna obszernego artykułu — kończył roznamiętniony Podskubek. — Jak zaznaczyłem więc, potężna partja Kolki dała do wyłącznej naszej dyspozycji i eksploatacji cały tutejszy okręg wyborczy. Bez nas nic się tu stać nie może. Dlatego musimy zawrzeć unję. Unję na amen. Wtedy partja jeszcze bardziej będzie się z nami liczyła. Na liście kandydatów pierwszy będzie Wojciech Stafiera, Jan Podskubek drugi...

— Teresa Stafiera będzie druga — wybuchnęła wójcina.

Podskubek zdębiał. Przez cały czas swej zaślinionej przemowy nie widział jej, nie widział nikogo, prócz „Mieczy sprawiedliwości“, Stafiera i siebie.

— Hehe — zachichotał niepewnie — pani... żartuje.

— Ja nie żartuję — zacięła się pani prezesowa. — Gdzie chłop, tam i baba. Przysięgałam mu wierność.

— I posłuszeństwo — wtrącił Podskubek.

— I, posłuszeństwo. Niech powie, czy się

prociwi. Jak mamy rzucić dzieci i gazdostwo, to oboje. Jak posłowanie to posłowanie...

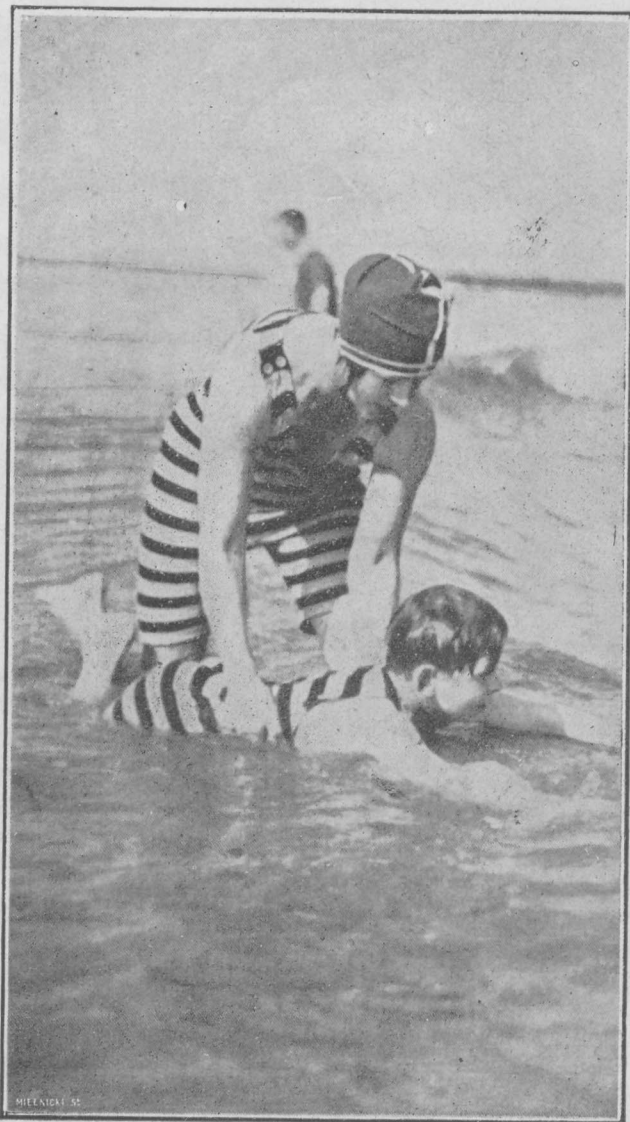
Stafiera przymrużył oczy i milczał uparcie.

— Nie mam prawa? Nie wolno mi? — rozogniła się Teresa. Tyle mi wolno, co i wam. O włos mniej, ani o włos więcej. Drugie miejsce moje.

— Ale partja — podjął znów Podskubek. — Partja posła Kolki...

— Na trzecie id ja! — huknął Końdziara, który wraz ze swą babą wszedł przed chwilą i stał za Podskubkiem. — Co tu będziemy dziadowali na tych skałkach skalistych. Kie nam ta dobrotliwa partja daje wszystkie miejsca i od nas ino zależy, kto na nich ma być, to na czwarte pójdzie moja baba. Przeniesiemy się, wójcino, do Warszawy i bedziemy se tam brzuchami do góry leżeć, papieroski palić i winko popijać. No nie?

(D. n.)



PIERWSZA LEKCJA

EDMUND JEZERSKI

17)

C A R A T a S O W I E T Y

(S Z K I C H I S T O R Y C Z N Y)

Wtedy, jak i obecnie, nałóg ten był jedną z głównych ran państwa i również, jak i teraz, z tychże samych powodów, przybierając pozór, że walczą z tem złem, władze ani duchowne, ani cywilne nie używały żadnych poważnych środków celem zwalczania go. Do klasztorów posyłano cyrkularze z surowymi zakazami używania trunków, lecz biskupi mieli wspaniałe zapasy w piwnicach i sam reformator Nikon upijał się do nieprzytomności. Sam nie pijąc, car Aleksy lubił niekiedy, ażeby bojarzy, otaczający go, upijali się. Z jednej strony, stawały opór stare przyzwyczajenia, a z drugiej strony rząd nie decydował się ograniczyć użycie spirytualji, gdyż dawały mu one olbrzymie dochody. W ten sposób szachistów karano knutem, a konsumenci wódki cieszyli się w rzeczywistości olbrzymią tolerancją.

Surowo przestrzegane nakazy zmuszały urzędników wszelkich dekasteterji pościć w Wielkim tygodniu i codziennie w czasie postu chodzić do cerkwi. Odpoczynek niedzielny nie dopuszczał żadnych odchyień, wszelka praca musiała być przerwana w sobotę wieczorem; podczas nabożeństwa wieczornego, i we wszystkie dni roku było wzbrowionem zabawianie się z pajacami i wrózkami, zabawianie się psami, używanie huśtawek i nawet patrzenie na księżyc w czasie pierwszej kwadry lub kąpanie się podczas burzy. Lecz i w niedziele, i w inne dni wolno było bezkarnie upijać się; mężczyźni i kobiety kąpali się razem w łaźniach publicznych lub obdarzali się po wyjściu wymysłami nieprzyzwoitymi z najbardziej sprośnymi gestami.

Okrucieństwo obyczajów odpowiadało ich rozwiązości. Nader wymownym wskaźnikiem pierwszego służy olbrzymia liczba kobiet, wstępujących do klasztoru, ażeby tylko uwolnić się od nieludzkiego wprost obchodzenia się z niemi mężów, zaprzęgających je do soch, lub po uprzednim zbitciu ich knutem do krwi, nacierających im rany solą. Lecz oprócz tych barbarzyństw nieszczęsne mogły spodziewać się tylko jeszcze gorszego. Zabójstwo męża przez żonę pociągało za sobą straszną karę, — pogrzebanie żywcem, lecz prawo nie przewidziało zupełnie wypadku przeciwnego. Prawodawstwo zresztą czyniło niekiedy uzupełnienie do swych postanowień, i w r. 1664 spotykamy taki wypadek, że mąż zostaje ukarany knutem za to, że zabił swoją żonę, chociaż została schwytaną na cudzołóstwie. Lecz ten wypadek był wyjątkowym.

Gwałt panował wszędzie. W ciągu całego panowania cara Aleksieja nawet stolica była podobną do jaskini zbójców. Domy najwybitniejszych wielmożów podobne były do jaskiń zbójceckich, gdyż nader liczna służba, złe karmiona i złe odziana, przeważnie wcale nie otrzymująca wynagrodzenia, nie miała innego wyjścia, jak zajmować się rozbojem. Cała dzielnica na Dymitrowce była prawie niemożliwą do przejścia, dzięki ludziom Ro-

djona Streszniewa, kniaziów Golicynów i Tabijewa, którzy grasowali tam, uzbrojeni, w dzień i w nocy.

Zwierzęce czyny właściwe są nawet lepszym, najbardziej kulturalnym i łagodnym ludziom owej epoki. Otrzymałszy wiadomość, że syn Ordyn-Naszczokina przekroczył granicę bez pozwolenia, Aleksy dał ojcu wskazówki, polecając mu stracić do 10.000 rubli, ażeby zbiega przyprowadzić z powrotem i, jeżeli to się nie uda, nawet go zabić. Życie ludzkie cenione było bardzo nisko, i ta pogarda dla życia była ogólną, zarówno dla zabijających, jak i dla zabijanych. Pewien Niemiec, Ringuber, asystując w r. 1684 przy jednej z gromadnych egzekucji, zdumiony był prostotą, z jaką ją dokonywano. Egzekucje wprost przerażające. Skazanych badają prawie że na szafocie, zdejmują ich z koła z połamanymi już członkami, ażeby przeprowadzić do izby badań, i wszystko to nie oburzało nikogo, nawet skazanych na stracenie.

Absolutne podporządkowanie jednostki państwu, jeden z charakterycznych rysów epoki, częściowo objaśnia to zjawisko. Jednostka często oburza się, wszczyna walkę z panującą władzą, lecz zwyciężona, z poddaniem zgadza się z losem i troszczy się li tylko o to, ażeby umrzeć przyzwoicie, jakby



ŻEBRACY w SŁOŃCU -- VALÈRE BERNARD

była w swej izbie. Często skazanych przyprowadzano pod szafot niezwiązanymi, spokojnie kłaniali się otaczającym, powtarzając: „przebaczcie bracia!” Potem sami pomagali oprawcom. Zakopane żywcem do ziemi, oskarżone o cudzołóstwo kobiety, dziękowały skinieniem głowy tym miłośniemu, który rzucił na deskę, specjalnie na ten cel przeznaczoną, pieniądze na ich pogrzeb.

Również grubym i dzikim było życie materialne mas ludowych, a nawet i więcej wykształconych sfer, bez śladu jakiegokolwiek wykintu lub chociażby nawet elementarnego komfortu, nawet w mieszkaniach dostojników.

Włościanie i robotnicy mieszkają na podobieństwo zwierząt i jedzą nie lepiej od tych ostatnich. „Wszystkie ich naczynia kuchenne, — pisze Struys: stanowi kilka garnków i glinianych lub drewnianych talerzy, które myją się raz na tydzień, z ołowianego kubka, na miód, który nigdy nie płucze się nawet“. Zwykle nawet wielmoże nie mieszkali inaczej.

Kryżanicz zauważa, że coprawda zaczęli zamieniać drewniane domy na murowane, lecz wnętrza ich, jak dawniej, pozbawione były wszelkiego komfortu; naczynia srebrne ograniczają się do kilku puharów, gliniane garnki i drewniane talerze figurują wyłącznie na wszystkich stołach i rzadko czyszczą się. Nigdzie Kryżanicz nie mógł znaleźć nawet i śladu tych błyszczących naczyń ołowianych, które tak często spotykano w owym czasie w Niemczech, nawet w domach mieszczańskich. Na ścianach nie widział żadnych ozdób, oprócz pajęczyny. Pierzyn nie było, tylko skóry lub słoma. Odzież dzienna służyła w nocy za prześcieradła i kołdry; żadnej delikatności w jedzeniu; kasza, kapusta, ogórki, ryba solona, często zepsuta, stanowiły zwykłe menu, przyczem jako przyprawy służyły cebula i czosnek, których zapach przepełniał nawet pałac carski. Kryżanicz był tam obecnym na bankiecie galowym, i widział, że nakrycie jego nie było myte conajmniej od roku.

Na takich ucztach przyjęcie było obfite, liczba potraw i napojów wprost ogromna, lecz na Meyerberga wywarło to tylko wrażenie odpychające.

„Jedno upicie się kładzie kres ich sposobowi picia, i nikt z nich nie opuszcza stołu, dopóki nie zwali się pijany aż do utraty przytomności. Podczas obiadu odbijanie, wychodzące z ust z zapachem wódki, czosnku i rzepy, łącznie z... tak psuli powietrze, że można było umrzeć, siedząc w pobliżu nich. Chustek nie trzymają w kieszeni, a w czapkach, że zaś siadają do stołu z odkrytymi głowami i zbyt leniwi są, by sięgnąć po czapkę, to smarczą wszyscy w r. ce, a potem nosy wycierają w serwetę“.

Rzeczywiście, wstrętny obraz otrzymuje się ze wszystkich tych świadectw, zupełna identyczność których wyklucza wszelkie możebne pomyłki. Myślący i w zupełności bezstronny obserwator nie tylko skutkiem właściwościom jego umysłu, ale i dzięki ciężkim próbom, jakie przeżył w przybranej ojczyźnie — Kryżanicz — nie ograniczył się tylko samymi ciemnymi barwami. U tego narodu — dzikusów, leniwców i pijaków stwierdza przedewszyst-

kiem nader ważny duch ostrej dyscypliny politycznej. Wydawał mu się on zdolnym do rozbudzenia we wszystkich sferach społecznych poczucia obowiązku. Zauważył, że choć z natury skłonni byli więcej do grabieży niż do walki, żołnierze tego państwa nigdy prawie nie cofali się, jeżeli mieli dobrych dowódców, i broniąc fortecy prędzej umierali z głodu, niż poddawali się.

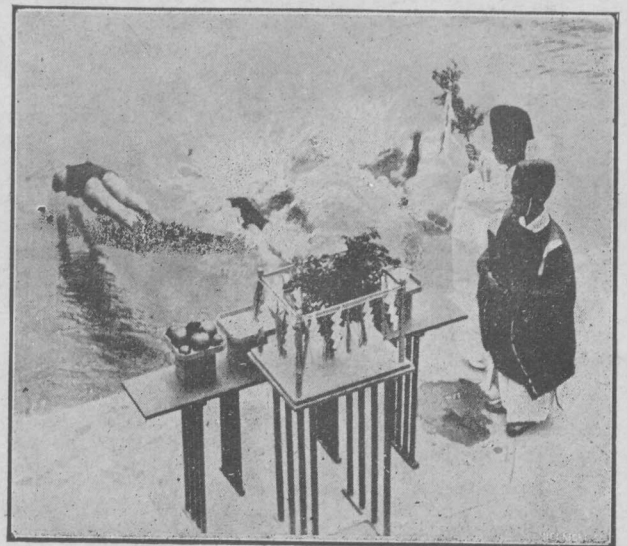
Wydawało mu się także, że nakładając na tych ludzi szereg nader surowych przepisów przymusowych, moralna dyscyplina „Domostroja“ uchroniła ich od sybarytyzmu, który nałożył swoje piętno na więcej swobodne i więcej rozkoszne życie narodów zachodu.

Podróżując dużo, Kryżanicz nie mógł z drugiej strony zbyt przerażać się niektórymi charakterystycznymi cechami rozwiązłości, zauważonemi przez niego w obyczajach tego kraju, widzieć w nich skutki wyjątkowego zepsucia. Inne państwa pozostawiły mu w tym kierunku niezbyt pochlebne wspomnienia.

W r. 1684 odwiedził europejską dzielnicę Moskwy Ringuber i nie wydała mu się ona wcale oazą cnoty.

Z Moskwy pisarz chorwacki wyniósł przykre wrażenie skutkiem innych właściwości, tamujących rozwój tego narodu, a przyczyną których, zdaniem tego autora, były wewnętrzne sprzeczności, wśród których obracała się jego świadomość. Obok wielkiej prostoty umysłów i serc większość moskwičan odznaczała się nadmierną, wprost paradoksalną dumą nacjonalną. Pogardzali wszystkimi cudzoziemcami i posłusznie poddawali się ich kierownictwu. Ksenofobia i ksenomonia doprowadzały ich kolejno do najbardziej przerażających ekscesów. Nie znali w niczem poczucia miary, i to właśnie przeszkadzało im znaleźć normalny środek między najbardziej wyuzdaną anarchją i skrajnie absolutystycznym despotyzmem.

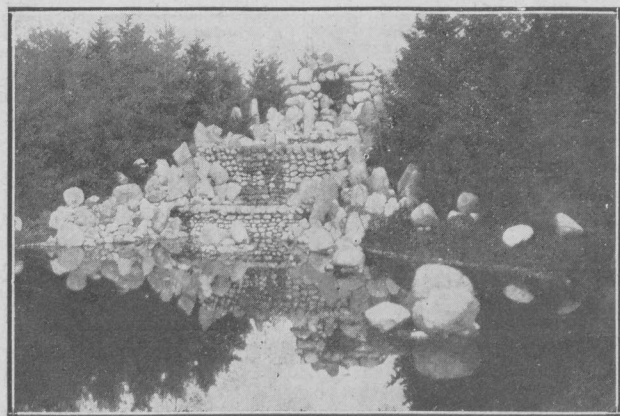
(D. c. n.)



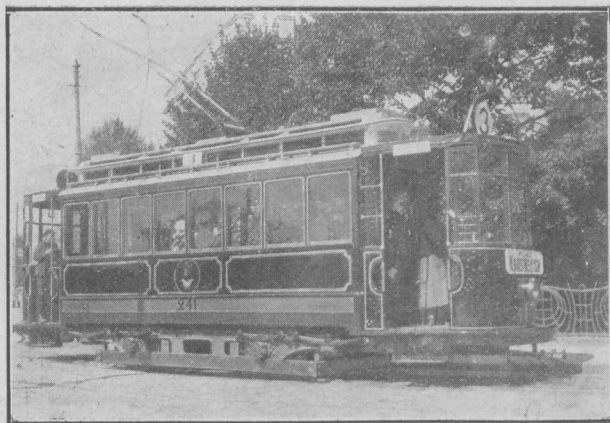
Bonzowie japońscy odprawiają modły i składają ofiary przed zawodami pływackimi

KRAJ i ŚWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY
(dodatek do „Biesiady Literackiej”)



Sztuczne kaskady na stawie w parku Skaryszewskim w Warszawie



Pierwszy wagon tramwajowy, wykonany siłami krajowymi w fabryce Lilpopa w Warszawie



Wojska francuskie opuszczają Düsseldorf w Nadrenji



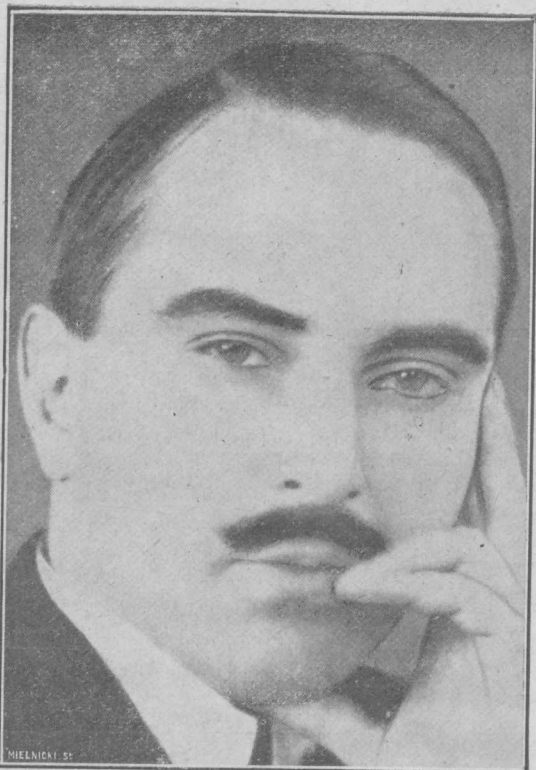
Rozdanie nagród na konkursie zapaśniczym w Cierpi, dn. 13.IX



Wysadzenie w powietrze w Danii niemieckiej łodzi podwodnej U 20, którą w czasie wojny światowej wysadziła w powietrze amerykański okręt pasażerski „Lusitanję”



Sowiecka delegacja handlowa w Londynie wróciła do Moskwy po bezowocnych pertraktacjach



Dr. Edmund Stinnes, syn króla przemysłowego w Niemczech, doprowadził do upadku koncerty, stworzone przez ojca

CZŁOWIEK, KTÓRY STRACIŁ SEN

— Zaczyna się, — westchnął Sebastjan Joubier, podnosząc pełne żalości oczy ku sufitowi. Pani Joubier odpowiedziała mężowi tylko mrużeniem z pod kołdry, którą otuliła się aż po uszy.

— Jeżeli to potrwa dłużej, to zwaruję, — oznajmił pan Joubier.

Błady świt przedarł się do pokoju przez żaluzje. Po bruku ulicznym turkotały pierwsze wózki mleczarek, uderzając z brzękiem blaszanymi naczyniami. Jeden za drugim wyjeżdżały autobusy z garażów, gdzie w nocy stały szeregiem, podobne do odpoczywających hipopotamów. Z oddali dobiegał dzwonek tramwaj.

Pan Joubier pogroził pięścią w kierunku sufitu.

— To łajdacy!... Zamiast w pantoflach, od rana chodzą w sabotach... Poskarżę się administratorowi... Istnieją przecież jakieś prawa dla lokatorów... Nikt nie ma prawa przeszkadzać ludziom spać...

Małżonkowie Joubier zajmowali mieszkanie, złożone z trzech pokoi, na czwartym piętrze, a nad nimi, na piątym, mieszkała nader liczna rodzina. I od tego dnia, gdy na górze dzieciaczki umyśliły używać we wszystkich pokojach sportu wrotkowego, przyczem kółka tychże nie były obciążone gumą, między dwoma rodzinami wybuchła wojna.

Pan Joubier, stosownie do zajęcia, uważał za

swój obowiązek późne wstawanie — był aktorem komicznym w małym teatryku na lewym brzegu Sekwany. A na górze kładli się razem z kurami i wstawali również. Przytem bezlitośnie tupali nogami, skracając w ten sposób odpoczynek, niezbędny dla fizycznego zdrowia p. Joubier.

Aktor przez odzwierną niejednokrotnie wyrażał mieszkańcom piątego piętra swe niezadowolone.

— Powiedzcie im, ażeby chodzili w pantoflach, — przykazywał jej.

Po długich pertraktacjach odzwierną wracała i oznajmiała:

— Mówią, że nie mają pantofli.

— Będą! Kupię im je dziś jeszcze! — wykrzyknął pan Joubier.

Następny ranek upłynął wspaniale. Filcowe podeszwy łagodziły kroki. Na górze panowała cisza — tylko raz, o godzinie dziewiątej, dobiegł stamtąd hałas — to młodszy synek, bawiąc się piłką, rozbił w jadalni wazę.

Wieczorem p. Joubier położył się do łóżka z przyjemnym uczuciem, że wygrał batalję. Lecz o świcie obudził go straszliwy stuk.

Zawezwana odzwierną bez trudności objaśniła mu powód tegoż. Sąsiad tam, na górze, sam naprawia trzewiki sobie i dzieciom. — Stawia trze-



Posel sowiecki w Paryżu, Krassin, z rodziną, na plaży nadmorskiej w Villers-sur-Mer, spotkał się z ostrym bojkotem społeczeństwa francuskiego, tak że musiał uciekać do Paryża

wik na żelaznej podstawie, kładzie nową skórę na podeszwę i wbija gwoździe młotkiem...

— Ja chcę spać? — wyjęczał p. Joubier: Kiedyż, nareszcie, zdołamy spać spokojnie?

W tej chwili żyrandol na suficie począł rytmicznie podskakiwać. Od góry słyhać były glu-



Przywódcę sjonistów, dr. Chaim Weizmann, uzyskał wotum zaufania na kongresie w Wiedniu

che uderzenia w podłogę, w różnych odstępach czasu. Rozbita lampka gazowa spadła prosto w oczy aktora, który nieostroźnie zaryzykował podnieść głowę.

— A to jeszcze co takiego? — zamruczał, wycierając oczy.

— Dziewczynka skacze przez sznurek, — odpowiedziała żona

— Nie, z takimi osobnikami potrzeba ostro! — z niezadowolaniem zawołał aktor.

Kupił róg myśliwski, lecz przy pierwszej próbie trąbienia na nim, przyszła odzwiertna i zagroziła, że go poproszą o opuszczenie mieszkania. P. Joubier poprzestał na klarncie, lecz to nie odnosiło żadnego skutku.

Wtedy p. Joubier przypomniał, że w młodości grywał w sztukach poważnych, i rozpoczął grobowym głosem deklamować monologi z „Cyda“ i „Horacego“, akompaniując sobie grą na strunie kontrabas, przeciągniętej między nogą łóżka a hakiem na suficie — pokój był niewysoki.

W rezultacie p. Joubier tylko ochypl, lecz nic a nic nie przeszkadzało spać swym dręczycielom. Chudł, nikał w oczach, barwa jego twarzy stała się ołowianą. Wesół z usposobienia, zaczął poważnie przemyślać o samobójstwie. Lecz raz pewnego w teatrze, na widok suflera, przyszła mu wspaniała myśl.

Sufler był głuchy i bardzo szczęśliwy dzięki swej głuchocie. Nie słysząc omyłek artystów, którym obowiązany był podpowiadać, przez cały czas uśmiechał się przyjemnie, żeby nie wiem jak przekręcali swe repliki. Zgięty we troje w swej skrzynce, podczas przedstawienia spo-

kojnie ssał pastylki od kaszlu, pisał listy lub czytał gazety, z niezamąconym spokojem traktując wszystko. co rozgrywało się na scenie.

— Oto szczęśliwiec, — nic nie słyszy, — pomyślał p. Joubier: nic go nie wzrusza i nie niepokoi... Gdybym ja był tak głuchy, jak on, od razu bym się uspokoił.

Nie przyszło mu do głowy przedziurawić sobie bębenki w uszach; poprostu kupił dwie niewielkie kulki woskowe, które, włożone w muszle uszne, zamykały je hermetycznie i dawały tym, kto je używał, złudzenie zupełnej ciszy.

Małżonkowie Joubier nie byli szczęśliwym małżeństwem... Nerwowe podniecenie żony zatruwało życie mężowi. Z zemsty, p. Joubier nie powiedział żonie o swoim wynalazku. Akurat tego dnia nie rozmawiali z sobą wogóle. I położyli się do łóżek w zupełnym milczeniu.

O godzinie piątej rano na górze młodszy przedstawiciel rodziny przywitał zorzę poranną, rozbijając obcasem petardy.

Rozbudzona pani Joubier z krzykiem zerwała się z łóżka. Mąż jej, przezornie wieczorem zatkawszy uszy, spał sobie spokojnie.

— Sebastian! — zawołała na niego żona.

Sebastian nie odpowiadał. Panią Joubier ogarnęło oburzenie.

— Sebastian!.. Sebastian!.. Sebastian!.. Oni już zaczęli strzelać z pistoletów!. Idź, uspokój ich, a to ja nie wiem, co zrobić!..

Sebastian milczał, gdyż spał snem sprawiedliwych.



Rodzina księżąt tybetańskich przybyła z wizytą do Anglii

— Ja ci mówię: Sebastjan! — zakrzyczała pani Joubier tak przejmująco, że na górze wszystko ucichło.

Od tego czasu, co noc, ledwie świt błysnął, pani Joubier poczyniała piłować i wymyślać swemu mężowi, którego spokój wyprowadzał ją z równowagi. Uniósłszy się na łożku, wsparta łokciem o poduszkę i nachylona nad twarzą męża, literalnie wyla, wylewając na śpiącego potoki wymysłów i wyrzutów, i zaklinając go, ażeby poszedł uspokoić sąsiadów.

Ciągnęło się to przez trzy tygodnie. W dniu dwudziestym drugim pani Joubier zobaczyła na schodach pęk słomy i rogoży, oraz odźwierną, która nie zważając na przeciagi, otwierała wszystkie drzwi i okna naścieżaj.

— Co to znaczy? Czy się kto wyprowadza? — zdziwiła się.

— Tak, — rzekła odźwierną: pańscy sąsiedzi z góry. Przepraszam, lecz oni mówią, że pani po nocach tak wrzeszczy, że oczu zamknąć nie mogą — lepiej już przeprowadzić się do innego mieszkania.

REDUKCJA

Wszechwładne, nieomal że dyktatorskie rządy p. prezesa ministrów Władysława Grabskiego, mają za naczelną hasło „redukcję“...

Dzięki niemu też redukuje się wszystko, naprawo i nalewo, i wprost niema dziedziny życia, której by wszechwładna miotła redukcji nie dotknęła. I tak:

Redukuje się przedewszystkiem urzędników, a choć czasami na miejsce jednego ze zredukowanych przyjmuje się dwóch lub trzech nowych na skutek polecenia pani Protekcji, która jedna dotąd redukcji nie uległa, to mniejsza...

Redukuje się pensje urzędnicze, a przez to samo redukuje się do minimalnych granic skalę życiową tychże,

Zredukowano liczbę świąt...

Zredukowano do minimum wszystkie pożyczki państwowe, dzięki pożyczce konwersyjnej...

Zredukowano oszczędności i majątki tych wszystkich, którzy przez całe lata ciężko pracowali, zaoszczędzając na czarnej godzinę, a dzięki prawu o przerachowaniu należności są dziś nędzarami...

Bank Polski stale redukuje liczbę banknotów, tak że niedługo będzie ich tylko po 10 złotych na głowę ludności...

Zredukowano, szkoda tylko że zapóźno, liczbę tych, którzy uważali, że im służyć może tylko powietrze zagraniczne...

Zredukowano z braku kredytów do minimum nasz przemysł i handel.

Zredukowano liczbę robotników, natomiast podkreślić z uznaniem należy, że liczba bezrobotnych redukcji dotychczas nie uległa...

Uchwalono zredukować za pośrednictwem reformy rolnej większą własność ziemską...

Zredukowano stan posiadania prawie wszystkich obywateli państwa, a to przez energiczne ściąganie podatków zaległych i obowiązujących.

Zredukowano budżet do minimum.

Zredukowano ruch budowlany, o którym tak głośno mówiono, bo któż będzie tak głupi wkładać pieniądze w budowlę na mały procent, gdy skutkiem ograniczenia kredytów może dostać, pożyczając je, 10 — 15% miesięcznie...

Zredukowano czarną giełdę,

Zredukowano ilość bandytów...

Odbywa się stała i systematyczna redukcja jacejek komunistycznych...

Zredukowano ilość optantów niemieckich w Polsce, co jej tylko wyjść na zdrowie może...

Zredukowano, skutkiem zakazu przywozu z zagranicy przedmiotów zbytku, niezdrowe apetyty naszych nowobogackich, uznających za dobre tylko to, co zagraniczne...

Zredukowano nareszcie, skutkiem braku pieniędzy, potrzeby kulturalne, czego świadkiem pustki w księgarniach i stopniowo zamierający ruch wydawniczy...

Nawet niebo uległo wszechpotężnej fali redukcji i zredukowało w roku bieżącym przepiękną polską jesień i babie lato, natomiast darzy nas codziennie deszczem, jakby płacząc nad naszą dołą...

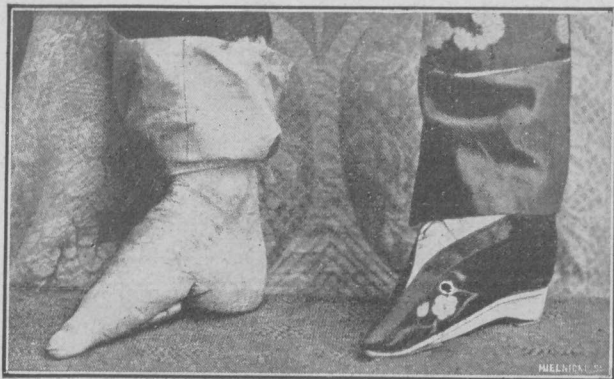
Natomiast redukcji jeszcze nie uległy:

Oszczerstwa i kalumnje, zalewające nas prawdziwą powodzią z łamów prasy wszelkich partji...

Zacietrzewienia partyjne, nie przebijające w środkach, i stawiające zawsze i wszędzie interes partji po nad interesem państwa..



Olbrzymi płatowiec pasażerski, metalowy, niemiecki, ma utrzymywać stałą komunikację powietrzną z Anglią



Wytworna nóżka eleganki chińskiej, oraz elegancki bucik

Złodziejstwa i korupcje, panoszące się wszędzie...

Strajki, stosowane w chwilach najmniej odpowiednich, a przynoszące szkodę zarówno strajkującym, jak i państwu...

Chciwość, nieprzebierająca w środkach celem zdobycia majątku..

Lenistwo, ogarniające szerokie masy...

Oglądanie się na pomoc wszechwładnych sojuszników i nieufność we własne siły...

Chęć do błyszczania w myśl przysłowia „zastaw się a postaw się“...

Zamiłowanie do wszystkiego co zagraniczne, sięgające aż do instytucji państwowych, vide policja państwowa, zamawiająca hełmy i siodła w Niemczech...

Niedołężstwo biurokratyczne, przewlekające wszystkie sprawy aż w nieskończoność...

Nieuczciwość kupców, sprowadzających zakazane towary niemieckie przez Czechosłowację lub Austrię...

Dążenie prawie że ogólne do okpienia własnego rządu i płacenia minimalnych podatków...

Wszechwładna protekcja, obsadzająca najwybitniejsze stanowiska miernotami, które tylko szkodę państwu przynoszą...

Protestowane weksle,

Powolny wymiar sprawiedliwości i przewlekła procedura sądowa...

I wiele, wiele innych rzeczy...

Gdyby panu premierowi Grabskiemu udało się dokonać redukcji tych wszystkich naszych bolączek, dokonałby zaiste wielkiego czynu i zasłużył by na miano prawdziwego „ojca narodu“...

Lecz na to, by oczyścić gruntownie tą naszą stajnię Augjusza, potrzeba by było Herkulesa, a takim, niestety, p. premier Grabski nie jest...

E. J. K.

Czemu ubodzy zdrowi, a bogaci chorzy?

Bo ubogich praca leczy, bogatych lekarzy.

W. Kochowski

PRZESZEDŁ DZIEŃ...

*Przeszedł dzień — obojętny przechodzień —
ślady na śniegu.*

*Tak wczoraj, dzisiaj, jutro i codzień
w milczącym biegu.*

*Księżyc — puszysty ptak na nieboskłonie:
srebro na strzechy.*

*Dla kogóż były twe tęskniące dłonie
i twe uśmiechy?*

*Już nie pamiętam, lecz jeszcze wierzę:
ogień zwycięży!*

*W pustym kościele pod świętym Jerzym
smoki i węże,*

*Na drogi, pola, kościoły, domy,
legną szkarłaty.*

*Choć niemy, głuchy i niewidomy
będę skrzydlaty.*

Wanda Kreczyńska



Charlie Chaplin, w nowej kreacji kinematograficznej

ESTETYKA WARSZAWY

Place, ulice i domy Warszawy

Na wygląd estetyczny miasta wpływa nie tylko jego położenie, ale kierunek ulic, obszerność i figura placów, stylowość domów i wzajemna między nimi harmonia, dobroć bruków i czystość miasta i jego mieszkańców. Warszawa Stara i dawniejsza posiada niektóre z wyżej wymienionych warunków, jak malowniczość ulic, uzyskana przez ich rozkład i kierunek, oryginalny, bo stylowy wygląd gmachów i domów



Japońskie dziewczęta, zabawiające się na plaży w Tokio

z minionych epok, wspaniałość fasad kościołów, znajdujących się w starych dzielnicach miasta, ale Warszawa nowa żadnym z tych koniecznych warunków wykazać się nie może.

Ulice miasta, wyciągnięte pod sznur z przecznicami wyprowadzonymi pod kątem prostym, nie mogą zainteresować oka niczem malowniczym, przez rozkład swój są one nudne, bez wyrzutu, mimo wielką pretensjonalność olbrzymich kamienic o fasadach oblepionych gipsaturami, obecnie spadającymi na głowy przechodniów.

Również i place Warszawy do pięknych nie należą. Warunkiem piękna każdego placu jest prawidłowość jego rozkładu i jednolitość stylowa jego domów, jak to widzimy w Paryżu, albo wielkie urozmaicenie zarówno w rozkładzie figury placu i jego domów, podporządkowane poczuciu malowniczości, jakimi są place w wielu miastach włoskich. Zaś place Warszawy są i w rozkładzie brzydkie i są otoczone domami o różnej wysokości i o różnych, nieharmonizujących ze sobą szczegółach architektonicznych, jak plac Napoleona, plac Zbawiciela, plac Unji Lubelskiej, lub zeszpecone jak plac Krasińskich w jego nowszej części.

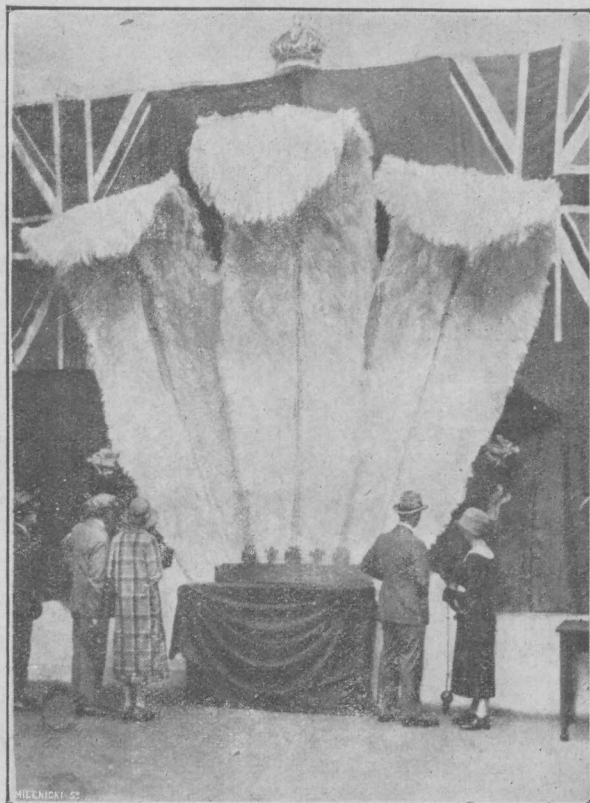
Jakże inaczej przedstawia się Rynek Starego Miasta pociągający, urokiem malowniczości swych kamienic, ale plac ten należy do Warszawy Starej, był

jej sercem i ozdobą, daje zarazem świadectwo o wysokim poczuciu estetycznym naszych pradziadów, a jednak myśmy ten plac pozbawili życia jemu właściwego i zamienili w pustkowie, gdy na nim, jak na przeszlicznym rynku Brukseli, chociażby targ na kwiaty i owoce istnieć powinien.

Gdy zostanie usunięty sobór rosyjski, Warszawa odzyska swój dawny i sympatyczny plac Saski, jedyny odpowiadający warunkom, jakim każdy plac odpowiadać powinien, skoro tylko po bokach jego staną gmachy stylowo zespolone z placem Saskim i utworzą estetyczną całość, z której Warszawa będzie mogła się chlubić. Co do ulic Warszawy to głównie dwie ulice stare: Krakowskie-Przedmieście i Nowy Świat pociągają malowniczością rozkładu i kierunku i wielu stylowymi domami, gdy ulice inne, nowsze i nowe rażą monotonią rozkładu i kierunku, brzydotą domów i ich dysharmonią, albowiem w ostatnich latach przed wojną, przez dobudowanie w wielu domach pięter wyższych, widzieć się dają obok jedno lub dwupiętrowych posiadające po sześć lub więcej pięter.

Nie podnoszą wrażenia estetycznego fatalne bruki ulic i trotuarów, pełne wybojów, dziur i szczelin, układane niedbale przez robotników bez nadzoru, stąd gdy spadnie deszcz tworzą się głębokie kałuże wody i błota, nadające miastu wygląd brudnego topieliska, w którym broczyć nie jest ani łatwo, ani przyjemnie.

Co do brudnego wyglądu, Warszawa trzyma prym pomiędzy wszystkimi miastami europejskimi, a jej dzielnice, zamieszkałe przez żydów, budzą wstręt nieopisany w każdym cudzoziemcu. Przymusowy przysz-



Olbrzymie pióra strusie, złożone z tysięcy piór małych, w pawilonie Afryki zachodniej na wystawie w Wembley

nic codzienny powinien być w tych dzielnicach stosowany do ulic i domów jak i do ich mieszkańców. Wygląd zewnętrzny mieszkańców odgrywa dużą rolę w estetyce każdego miasta, zaś wygląd tak zwanej „mniejszości“ świadczy o specyficznym pojmowaniu estetyki wybranego narodu. Wątpić należy, czy nawet w Palestynie uważano Szmulków warszawskich za przedstawicieli czystości i elegancji.

Wpływ estetyki nalewkowskiej zaznacza się wyraźnie w szyldach kupieckich i wystawach sklepowych, nawet na najbardziej pryncypalnych ulicach Warszawy, to też tak jaskrawo szkaradnych znaków szyldowych i tak banalnie urządzonych wystaw sklepowych również nie napotykamy w żadnym europejskim mieście. Nonsens jaskrawego malowania ścian przy sklepach i nadawania fasadom domów wyglądu łat rożnokolorowych, rozrywających ich całość architektoniczną, pochodzi również z pobudek estetycznych wschodniego narodu. Szczególnie łat owe w jaskrawych kolorach i brzydkie szyldy szkodzą poważnym fasadom domów stylowych, które od podobnego barbarzyństwa ochraniać należy.

Miasta wszystkie mają to do siebie, że ich ulice, nawet najszerze, niemówiąc już o podwórzach domów, wywierają wrażenie przestrzeni zamkniętej, więziennej, niedostatecznie oświetlonej i braku powietrza, a to wrażenie ujemne potęgują grube druty przewodników tramwajowych, lub telegraficznych, zasłaniając, gdyby siecią, światło ulic. Bardziej jeszcze zostaną odrutowane owe skrawki nieba, jakie w mieście ponad ulicami widzieć się jeszcze dają, przez przeprowadzone w różnych kierunkach anteny radiotelefoniczne, co estetyki miasta nie zwiększy. Tak więc tak zwany „postęp“ niezawśnie idzie w parze z pięknem.

O Warszawie można powiedzieć, iż nikt w niej i dla niej nie spełnia obowiązków sumiennie, to jest dokładnie, że każda wykonana praca trąci fuszerką. Tyczy się to niestety i prac monumentalnych, które od wszelkich zarzutów powinny być wolne. A jednak tak nie jest. Oto most Poniatowskiego nie został przeprowadzony na osi Aleji Jerozolimskiej, oto prowadzące do mostu arkady wiaduktu są przeprowadzone nie w jednakowej szerokości i wykazują różne rozpięcia; oto ten sam wiadukt przecieka i wstrętny przybrał wygląd; oto odbudowana teraz część mostu Poniatowskiego została przeprowadzona za wysoko, co jest dla oka widoczne; oto wiadukt budującej się kolei zamiast łagodnie wygiętego zaokrąglenia ukazuje z jednej strony ostre załamanie, bardzo dla oka przykre, gdyż wydaje się, że w tym miejscu pociąg musi się wykoleić.

Jeżeli taka niedbałość jest w rzeczach monumentalnych, cóż dziwnego, że w rzeczach drobniejszego znaczenia wszystko jest wykonywane byle jak, z wielką szkodą dla wygod mieszkańców i ze szkodą dla Kasy miejskiej.

Warszawa pod względem estetycznym jest miastem upośledzonym i zaniedbanym, a to zaniedbanie zapuszcza korzenie coraz głębiej, gdyż tak zwani ojcowie miasta i inne figury miastem zarządzające są nietylko nie kompetentni w sprawach miejskich, ale

najzupełniej nie wyczuwają odpowiedzialności, jaka na nich ciąży za nieudolne sprawowanie obowiązków im powierzonych. Przyszłość wyda o nich sąd surowy, ale zasłużony.

W. Trojanowski

ORYGINALNY FILM

Jadna największych firm filmowych w Hollywood postanowiła zfilmować wszystkie epizody słynnej panamy naftowej w Stanach Zjednoczonych. Firma ta zaproponowała byłemu sekretarzowi marynarki, Denby, ażeby wziął udział w przygotowywanym filmie za odpowiednio wysokie honorarium, lecz tenże odrzucił tą propozycję.

NOWA ŁÓDŹ PODWODNA

Inżynier angielski Dartnagle wynalazł nowy typ łodzi podwodnej. Niewielka rozmiarami ta nowa łódź podwodna z łatwością pływać może po powierzchni morza, i w każdej chwili opuszczać się na dowolną głębokość, lub nawet na samo dno morza. Łódka zaopatrzona jest w potężny aparat oświetlający. Wynalazca nazywa swoją łódkę „okiem morza“.



Ostatni model palta i kostjumu jesiennego



Ostatni model sukni spacerowej



ROZRYWKI UMYSŁOWE



pod redakcją K. Gilewicza

Turniej I

Na „I-szy turniej“ złożony sześć zadań, które ukażą się we wrześniu i październiku r. b. na łamach „Kraju i Świata“.

Biorący udział w „turnieju“ winien podać swoje nazwisko i imię, oraz dokładny adres miejsca zamieszkania. Rozwiązania pseudonimowe w zasadzie są dopuszczalne, jednak z warunkiem podania nazwiska do wiadomości redakcji działu. Rozwiązań zbiorowych nie uwzględniamy.

Trzy wartościowe nagrody zostaną rozlosowane między czytelnikami, którzy rozwiążą największą ilość zadań w turnieju.

1. LOGOGRYF

Z niżej podanych sylab ułożyć 10 wyrazów o podanym znaczeniu, których pierwsze litery czytane z góry do dołu dadzą rozwiązanie.

Sylaby:

ad-ak-ba-cja-cja-dniów-dy-gu-i-in-ju-ka-ka-ka-ku-mi-mu-na-na-nja-no-pen-ra-ra-raj-ral-ru-se-sza-śre-ter-tor-ty-u-wan-wi-wła-zy.

Znaczenie wyrazów:

1. Dom zajezdny na Wschodzie.
2. Państwo w Europie.
3. Gorący napój z czerwonego wina, cukru, jaj i korzeni.
4. Herb Polski.
5. Poświęcenie uroczyste.
6. Punkt przecięcia w środku wiersza, na którym rytm się zawiesza.
7. Tytuł wyższych duchownych w kościele wschodnim.
8. Wylęgacz sztuczny kurcząt.
9. Nabytek.
10. Płyn żywiczny.

Enigma

Nadsyłać rozwiązania należy w kopertach zaklejonych pod adresem: Redakcja „Biesiady Literackiej“, Warszawa. Nowy-Swiat 50. „Rozrywki umysłowe“—dołączając do rozwiązania „bieżący kupon“ (Nr. 1) który umieszczony jest w niniejszym numerze.

Termin nadsyłania rozwiązań 14-to dniowy.

KUPON Nr. 1

„ROZRYWKI UMYSŁOWE“

tygodnika

„KRAJ i ŚWIAT“

52 tomy Książek rocznieotrzymuje każdy prenumerator
tygodnika ilustrowanego**„Biesiada Literacka“**tylko za **5 zł. 20 gr. miesięcznie**

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

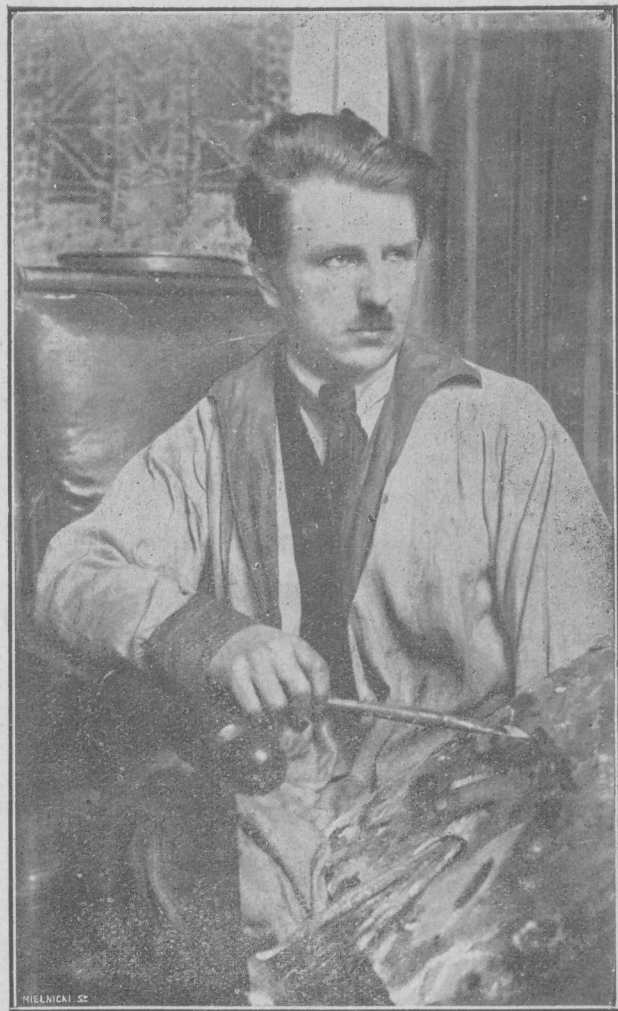
Nowy-Swiat 50 m. 4^a, telefon 291-60

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 74-94

Ś. P. MARJAN PUFFKE

(Z powodu wystawy dzieł w Zachęcie)

Ś. p. Marjan Puffke urodził się, w 1888 r. Był wnukiem zasłużonej na polu literatury pedagogicznej pisarki, Emmy z Kurowskich Puffke. Kształcił się w Akademii Krakowskiej i Florencji. Podczas wojny przebywał na Ukrainie i Podolu,



PORTRET

M. PUFFKE

Wstąpił do wojska polskiego i położył wielkie zasługi w ratowaniu zabytków Sztuki na Kresach. Szczególnie umiłował Tatry i tam z przerwami kilka lat przebywał.

Z różnych walorów sztuki malarskiej niewątpliwie najważniejszym, jest t. zw. ton. Malarz — poeta może popełniać najfatalniejsze pomylenia i niedociągnięcia formy, jeżeli posiada treść, Greckie *poiesis* (działanie, czyn) jest wszystkim w twórczości. Malarz może i powinien być człowiekiem czynu, poetą. Inaczej — jest tylko dekoratorem, wirtuozem, lub conajwyżej — artystą.

Malarzem poetą był ś. p. Puffke. Jego krajobrazy, postacie, nawet martwa natura — żyją. Kolor jego obrazów jest mocny, intensywny i har-

monijnie skupiony. To, zarówno jak i świetlistość niekiedy przedziwną wydobywa nie sztuczkami, ale — naturalnem wycuciem. Szlachetny poetyczny realizm, to — jego walor zasadniczy. Ryownik, choć — niewirtuoz, ale o pewnym zawsze ciosie i planie zasadniczym. Pomimo cudzoziemskiego brzmienia nazwiska jest to, rasowo i typowo, malarz polski. Kolorem, tonem, sposobem patrzenia na świat, śmiałością i jasnością ujęcia tematu, jak i jego wyborem należy do grupy pchniętej potężnymi wiosłami Chełmońskiego, Stanisławskiego, do grupy Ziomka Stankiewicza, Kowalskiego, Skoczylasa, Rapackiego...

Z wielu różnorodnych tematów z największą passją i umiłowaniem przechyla się ku pejzażowi. Najczęściej uprawiał technikę olejną, czasem akwarelę i pastel.

Wraz z śmiercią Puffkego sztuka polska traci wiele, bardzo wiele. Był to talent z Bożej łaski — bujny, młodzieńczy impulsywny, rzutny i rozrzutny. Szedł *crescendo* ku wyżynom, może najwyższym... W latach 30 jeszcze się arcydzieł nie tworzy, ale mogą być już szkice arcydzieł. Słynny japoński malarz Hokusaja mówił, mając lat 80, że arcydzieła mógłby namalować w roku 100-ym życia. Walory artystyczne i poetyczne, twórcze zasadnicze, twórczość piękna i bujna Puffkego wyraźnie szła ku arcydziełom.

W. Korycki



AUTOPORTRET

M. PUFFKE

W. H. CHAMBERLIN

5)

TRYUMWIRAT a TROCKI

Trocki w rzeczywistości został pobity jeszcze przed śmiercią Lenina, i 21-go stycznia 1924-go roku umilkły ostatnie głosy opozycji, i wzmocił się autorytet Centralnego Komitetu. Naturalna reakcja mas komunistycznych, w stosunku do byłego przywódcy rewolucjonistów, była środkiem do silniejszego zespolenia, co też obalało dalszy opór przeciwko przywódcom partii. Dalej więc „prestige“ Kamieniewa, Zinowiewa i Stalina podniosło się wskutek faktu, że nie-lubiany Trocki był jednym z najwcześniejszych uczniów Lenina. Trocki opuścił Moskwę, udając się na Kaukaz w styczniu 1924 go roku, na skutek polecenia doktorów.

Gdy powrócił na wiosnę, znalazł Komisarjat Wojny gruntownie zreorganizowany. Kilku najstarszych i najlepszych przyjaciół i towarzyszy usuniętych z zajmowanych przez nich stanowisk i Frunzego, byłego komisarza wojskowego na Ukrainie, gorliwego zwolennika Centralnego Komitetu, zajmującego poważne stanowisko pomocnika Komisarza Wojny, prawdopodobnie przeznaczonych na jego następcę. Trocki był już zupełnie odosobniony na majowym zjeździe partii w 1924-ym roku. Został tam zaatakowany ze wszystkich stron i zaledwie jeden głos ujął się za nim. Zmuszony do wyznania swych błędów przez swego najgorszego wroga, Zinowiewa, Trocki wystąpił przeciwko swoim, wrogo usposobionym, słuchaczom z płomienną treściwą mową. Uznaje on system „oczyszczania“ i przymus ulegania władzy w każdym wypadku. Ale bezspornie, pomimo niedobrych dla siebie wyników swjej polityki, nie przyznaje się do żadnej winy. Mowa jego nie przekonała słuchaczy, którzy spodziewali się usłyszeć przyznanie do winy. Ale wtedy nie było jeszcze mowy o zrzuceniu go z wysokiego stanowiska Komisarza Wojny, oraz o usunięciu go z Centralnego Komitetu partii komunistycznej i z kierowniczego stanowiska w Biurze Politycznym.

Wtedy Trocki postąpił bardzo nierozsądnie, jak na człowieka zajmującego tak poważne stanowisko. W swoich „Lekcjach październikowych“, w przedmowie do historycznej pracy, zatytułowanej „Rok 1917“, dotyczącej się bolszewickiej rewolucji w listopadzie 1917-go roku. (październik 1917, według starego gregorjańskiego stylu) zapoczątkował ostrą walkę przeciwko swym dwóm, wyżej wspomnianym wrogom, t. j. Kamieniewowi i Zinowiewowi. Wytykał im, że byli przeciwnikami listopadowej rewolucji, że nawet kiedy bolszewicy ujęli władzę, w swoje ręce, wypowiadali się za innymi grupami socjalistów. Trocki przedstawia historję listopadowej rewolucji, jako zmaganie się z prawymi czyli nowymi, którym przewodzili Zinowiew i Kamieniew. Trocki napisaniem tej książki zadowoluił się moralnie, ale poniósł za to klęskę polityczną.

— „Musimy obalić Trockiego, jest to bowiem siła polityczna“ — powiedział zapalczywie Stalin; i tryumwirat chętnie poszedł za głosem Stalina. Ale tylko wytłómaczenie rosyjskiej listopadowej rewolucji przyjęto przychylnie; zaś każda prawie faza jego kariery, od najwcześniejszych czasów rosyjskiej rewo-

lucji aż do dni obecnych, była ostro skrytykowana i sprawdzona. Jego wahania między Bolszewizmem a Mieńszewizmem przed rewolucją rozpamiętywano z najdrobniejszymi szczegółami, dodając do tego niezbyt pochlebne epitety. Mówiono, jakoby Lenin nazwał go „Dyplomatycznym awanturnikiem gorszego gatunku“ oraz „biednym bohaterem frazesów“. Oskarżono go, że chciał Leninizm zastąpi Trockicyzmem. Była to walka jednostronna, na którą Trocki, złożony chorobą, nie mógł dać żadnej odpowiedzi. Organizacje partyjne z całego kraju potępiły jego książkę i Trocki znalazł się absolutnie bez żadnego poparcia. Tylko Rakowski, sowiecki ambasador w Anglii i Pitakow, wybijający się ekonomista, starzy przyjaciele Trockiego, głosowali przeciwko ustanowieniu ostrej kontroli, na tem posiedzeniu, na którym postanowiono dymisję Trockiego.

Czy Trocki może powrócić? Nic nie ma pewnego w polityce, a tembardziej w Rosji. Po pierwsze jego przeszłość jest niewyraźna. Gdy przywódca Centralnego Komitetu wznowili żądanie, aby Trocki przyznał się do swoich błędów, zdawało się, że raczej znieśie surowe polityczne wygnanie, niż zrobi jakiegokolwiek ustępstwo, któreby mogło zmniejszyć jego „prestige“. Ale dały się słyszeć pogłoski o pogodzeniu się jego z przeciwnikami i o szybkim powrocie na wysokie stanowisko. Ten fakt dał pewność, że istnieje czynnik rewolucji, który może być nazwanym Trockicyzmem, jako przeciwieństwo Leninizmu. Leninizm jest prostym rewolucyjnym przystosowaniem zasad socjalistycznych Marksa do warunków rosyjskich, a Trocki jest równocześnie i marksistą i rewolucjonistą. W pewnym punkcie można stanowczo twierdzić, że Trocki nie zgadza się z pewnymi punktami twierdzeń Lenina; można również powiedzieć, że Lenin prawie wyraźnie wprowadza nowy punkt do nauczania Marksa. Punkt ten zawiera stanowisko chłopów do rewolucyjnego komunistycznego rządu. Problem taki posiada wielkie znaczenie w takiej Rosji, gdzie chłopci stanowią przeszło cztery piąte ludności. Lenin wierzy, że chłopci będą mogli zastosować się do komunistycznych zasad. (D. n.)



„Jaczejka“ komunistyczna w Moskwie

NASZE BOLĄCZKI

Dziwnymi zaiste drogami chadza chęć wyzyskania dobroczynności ludzkiej i skłonienia jej do ofiarności. Gdy ostatecznie zbankrutował nadużywany bezlitośnie system kwiatków i znaczków, pomysłowi opiekunowie instytucji dobroczynnych i innych wpadli na dowcipny pomysł wyzyskania zamiłowania ludzi do hazardu...

A więc w porozumieniu z fabrykantami słodczy, którzy na tem, notabene, zrobili dobry interes, poczęto rozprzedawać tak zw. „pudelka szczęścia“, w których mieścić się miały bony na jakieś cudowne, bajkowe podobno fanty... Interes szedł dobrze, fabrykant zarabiał, instytucja zarabiała, a publiczność?... ta w głębi duszy klęła i pocieszała się tem tylko, że na cel..

„Pudelka szczęścia“ przejadły się, więc zaczęto organizować loterie, a w końcu znów kule szczęścia... Gdy to się sprzykrzy, wymyślą coś nowego, gdyż pomysłowość ludzka jest niewyczerpana...

Zastanowić się tylko należy, czy ten system wyzyskiwania dobroczynności ludzkiej pod względem pedagogicznym wskazany jest dla młodzieży, która w ten sposób zapala się do hazardu, zaczyna liczyć na wygraną, gorączkuje się nim, emocjonuje, zachęcona do tego szumnymi nazwami fantów, obiecanych przez owe instytucje..

Nad tem poważnie zastanowić się winny nasze czynniki pedagogiczne, i odpowiednie z tego wyciągnąć wnioski...

* * *

Na łamach naszej prasy rozległy się liczne głosy w obronie naszej młodzieży. Nie poraz pierwszy to zwrócono uwagę na warunki w jakich, nasza młodzież niezamożna zdobywać musi wiedzę, lecz obecnie dotychczasowe jej warunki bytu, skutkiem ogólnego zubożenia, spadły do minimum, znalazły się na takim poziomie, że nic już innego nie pozostaje, jak donośne wezwanie do społeczeństwa: ratujcie!..

Istniejące dotychczas organizacje pomocy szkolnych czyniły co mogły, działając różnie, mniej lub więcej sprawnie, lecz w danej chwili ich pomoc jest zbyt słabą... Zresztą obejmowała ona przeważnie szkoły średnie, pomijając powszechne, a jednak w obydwóch zarówno szerzy się beznadziejna nędza wśród młodzieży...

W szkołach powszechnych prawie 25% diatwy niema obuwia, takż sam prawie procent nie ma ubrania... Cokolwiek lepiej ten stan przedstawia się w szkołach średnich państwowych... O odżywianiu się niema nawet i co mówić... I tu i tu procent niedokarmianych dzieci jest znaczny, gdyż sięga 50%.

Dzieci te, to przyszłość narodu, przyszłe jego podstawy, przyszli budowniczy potęgi jego i wielkości... Skądżeż one będą miały siłę do pracy dalszej, gdy już teraz źre je anemja, gruźlica, i inne choroby z nędzą związane?..

Rodzice, sami biedni, nie mogą im dać wszystkiego, co im może być potrzebne. Tu niezbędna jest szeroka akcja społeczna, dobrze zorganizowana, celowa, nie tracąca czasu na czcze gadaniny i posiedzenia, lecz energicznie pracująca.

Na apel: pomoc dla młodzieży! — odezwać się powinni wszyscy. Każdy powinien podążyć z możebnie największą ofiarą, gdyż w ten sposób ratuje od zagłady przyszłość narodu...

* * *

Szeregi bezrobotnej inteligencji zwiększają się stale i zwiększać się będą. Zastój w handlu i przemyśle, bankructwa różnych instytucji, jak banki, redukcje urzędników państwowych, coraz wyrzucają na bruk nowe zastępy inteligentnego proletariatu, stojącego o tyle gorzej od proletariatu robotniczego, że nie stoją za nimi potężne organizacje związków i partje, potrafiące ujmować się energicznie, a nadmiar i skutecznie za swoimi członkami..

Pozbawieni pracy robotnicy, dzięki właśnie tej obronie, otrzymują stałe zapomogi, pozwalające im przetrwać czas najgorszy, — inteligentom rzuca się ochłapy jałmużny, której wielu, ze wstydu, nie podejmuje..

Robotnik fizyczny ma możliwość znalezienia zawsze pracy, choćby innego rodzaju, gdyż do tego jest przyzwyczajony, — inteligent, zwłaszcza w wieku starszym, uczynić tego nie może...

I mnoży się u nas ta cicha, głodująca nędza inteligentka, niezorganizowana, pozbawiona pomocy, wyprzedająca częściowo resztki i tak ubożego mienia, objająca bezowocnie progi przeróżnych biur w daremnym poszukiwaniu pracy...

Zastępy ich rosą i rosnać będą, rząd w związku z redukcją budżetu, zapowiada nowe redukcje urzędników, toż samo ma uczynić cały szereg instytucji prywatnych...

Każdy kataklizm finansowy odbija się najbardziej na skórze pracownika inteligentnego, który pierwszy pada ofiarą swej własnej niezaradności.

Pomocy od społeczeństwa trudno wyczekać, zbyt wiele ma ono zadań do wypełnienia a przytem jest zbyt egoistyczne, zbyt pochłonięte myślą o sobie, ażeby się tam litowało nad niedolą jakiegoś wynędzniałego inteligenta...

Tu zredukowani inteligenci muszą radzić sobie sami, organizując się tworząc związki, któreby dawały pole do pracy swoim członkom... Placówek takich u nas nie brak, wiele dziedzin życia handlowego i przemysłowego jest u nas nie wyzyskanych...

Trzeba tylko inicjatywy i czynu, a nie bezradnego narzekania na swą niedolę, przejadania i wyprzedawania resztek...

Oficerowie rezerwy, tworząc cały szereg placówek hadlowych, dali przykład, w jaki sposób bronić się należy przed bezrobociem...

W ich ślady wstąpić winien cały cywilny bezrobotny proletarijat inteligentki.

**Kursy Kierowców Samochodowych
pod protektoratem Automobilklubu Polski**
Warszawa, Al. 3-go Maja 9, tel. 515-00

Właścicielem i dyrektorem jest p. Cz. Zakrzewski. Kursy te egzystują od 1910 r., a zostały założone pod nazwą „Szkoła Szoferów pod protektoratem Tow. Automobilistów Królestwa Polskiego“ (obecnie Automobilklubu Polski) z przerwą



Kursy Kier. Sam. pod protektoratem Automobilklubu Polski
Al. 3-go Maja 9

w czasie wojny światowej i wyrobiły sobie dobrą opinię w szerokich kołach automobilistów, u właścicieli samochodów jak i ich szoferów, którzy ukończyli szkołę. Oprócz kursu zawodowego i amatorskiego wprowadza się jeszcze Kurs Kierowców Samochodowych za pomocą korenspondencji, na wzór uczelni zagranicznych. Metoda ta daje znaczne skrócenie czasu przebywania bezpośrednio na kursach prawie do 40—50%, co jest ważnym dla zamiejscowych. Szkoła wysyła bezpłatnie zamiejscowym słuchaczom skrypta, t.j. drukowane przez zarząd wyczerpujące i łatwo zrozumiałe zeszyty z tekstem wykładów teoretycznych z rysunkami, oraz najbardziej rozpowszechniony podręcznik i t. p. materiały — niezbędne dla gruntownego wyszkolenia się w zawodzie szoferskim. Oprócz tych materiałów kursy dają na przesłane zapytania wyczerpujące objaśnienia trudnych miejsc tekstu. Część praktyczną — ćwiczenia praktyczne i jazda powinny się odbyć w Warszawie na kursach, na co trzeba dla kursu amatorskiego około 3 tygodni, a dla kursu zawodowego około 6 tygodni.



Kursy Kier Sam. pod protektoratem Automobilklubu Polski
Al. 3-go Maja 9

Wykładowcami są: właściciel inż. Czesław Zakrzewski, inż. Wiktor Zakrzewski i inż. Bolesław Altdorfer. Szkoła prowadzona jest pod kier. fachowca, inż. Cz. Zakrzewskiego, który był szefem wydziału technicznego sekcji samoch. i w inspektoracie wojsk samochodowych Minist. spraw Wojskowych, jak również był naczelnikiem jednych z największych warsztatów samochodowych, odznaczony medalami za wyścigi i raidy krajowe i zagraniczne. Szkoła posiada na miejscu warsztaty i garaże, zaopatrzona jest we wszystkie modele, przekroje, pomoce szkolne; w sali wykładowej znajduje się samochód, celem zapoznania się z montażem i demontażem.

**Magazyn obuwia
Ludwik Gross „Junior“**

Warszawa, Krucza 30 róg Wspólnej, tel. 171-19

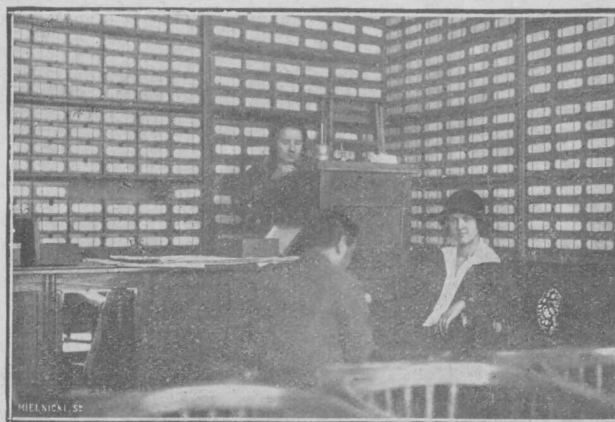
Firma otworzona z dniem 4 kwietnia r. b., posiada na składzie duży wybór obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego. Wyrób własny gwaranto-



Magazyn obuwia Ludwika Grossa z zewnątrz

wany. Ceny niskie. Obsługa szybka i dokładna. Firma stara się przyciągać szerokie warstwy inteligencji, dając towar wyborowy.

Stała klientela otrzymuje 5% rabatu. Wobec tego firma cieszy się dużą frekwencją.



Magazyn obuwia Ludwika Grossa wewnątrz

**Garaż Międzynarodowy
M. PODWYSOCKI**
Warszawa Leszno 23 tel. 91-65

Istnieje od r. 1914. P. Podwysocki jest z zawodu mechanikiem, b. pracownikiem firmy Gerlach i Pulst. Firma zaopatrzona jest we wszystkie

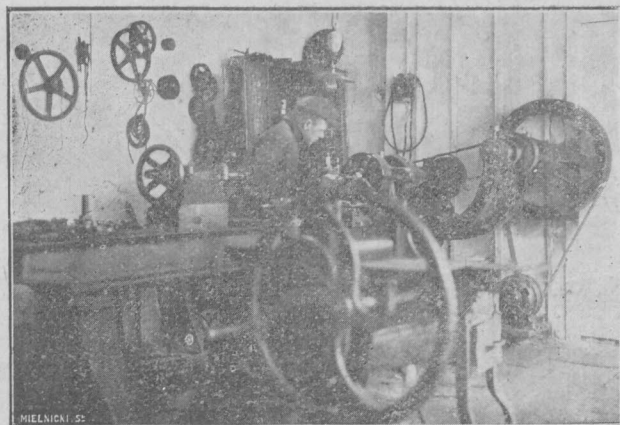


Warsztaty mechaniczne M. Podwysockiego

środki techniczne. Przyjmuje wszelkie remonty samochodów i motorów spalinowych; firma kupuje i sprzedaje nowe i używane samochody,



Warsztaty mechaniczne M. Podwysockiego



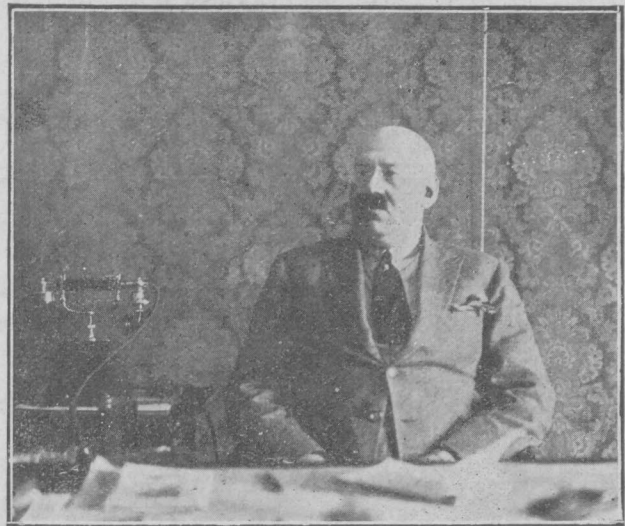
Warsztaty mechaniczne M. Podwysockiego

udziela porad kupującym wszelkiego rodzaju samochody, oraz posiada je do wynajęcia. Wulkanizacja opon i dętek.

**Warszawskie
Kursy Kierowców Automobilowych**

Warszawa, ul. Długa № 50

Otwarte w dn. 3 lipca 1925 r. Kursy posiadają własne warsztaty we własnym lokalu fabrycznym przy ul. Bonifraterskiej № 31, gdzie słuchacze kursów zaznajamiają się praktycznie z montażem



Prezes Warszawskich Kursów Kierowców Automobilowych

i demontażem maszyn pod kierunkiem fachowych inżynierów i instruktorów. Zespół pedagogiczny składa się z admirała w stanie spoczynku, inż. p. Świrskiego, pułk. rezerwy inż. Wiewiórskiego, inż. Kopczeńskiego i innych. Na kursach prowadzone są dwie grupy: zawodowa i dżentelmeńska,



Warsztaty Warszawskich Kursów Kierowców Automobilowych przy ul. Bonifraterskiej 31

Ze względu na dobry zespół wykładowców i podstawy szkoły pod względem technicznym kursy są najliczniejsze w Warszawie, gdyż posiadają około tysiąca słuchaczy.



Warsztaty Warszawskich Kursów Kierowców Automobilowych przy ul. Bonifraterskiej 31

EWANGELICZNA FORTEPIANISTKA

Matka: — Ależ panie profesorze, Lutka gra nie dobrze. Jej prawa ręka, nie godzi się nigdy z lewą.

Profesor: — Bo proszę pani ona gra podług wskazówek ewangelji.

Matka: — Co to znaczy?

Profesor: — Jej lewica nie chce wiedzieć nigdy o tem, co czyni prawica.

Pracownia
Artystyczno-Malarska
 Z. Raczyńskiej i E. Zalewskiej-Rothkahl
 Widok 19 m. 3. ☎ Tel. 244-25

Przyjmuje zamówienia, wchodzące w zakres malarstwa dekoracyjnego (lokali stygowych)

Malowanie na drzewie, skórze i tkaninach
 ← farbami do prania →

Szali, sukien, parasolek, kołder, kap, ekranów, abażurów, lamp i t. p.

////// CENY PRZYSTĘPNE //////////////////////////////////



Browar Książęcy

TYCHY,

~~~~~ GÓRNY ŚLĄZK ~~~~~

REPREZENTACJA

— — — — —

**Warszawa, Ogrodowa 62**

TELEFON 141-93



## J U T R O o S W I C I E...

— Znaczy się, jestem zupełnie niepotrzebny?...  
— Zupełnie. I komisarz tak powiedział i nasz zarządzający.

— Znaczy się, i deputatu nie będzie?...  
— Rozumie się samo przez się... Czy zasługujecie na nasz deputat?... szukajcie gdzieindziej...  
Wtraciłem się.

— A ja oto co bym powiedział. Sam jeden przez wieczór nie dam rady... Mybyśmy na zmianę...  
— Proszę bardzo... No, potem pomówimy.

I Iwan Terentjicz pociągnął mnie do fortepianu. Dawny taper wziął krzesło i usiadł przy fortepianie.

Zacząłem grać. Publiczność odrazu ożywiła się. Na ścianie wisiało lustro i w niem widziałem część sali i migającą na szkle publiczność. Jedna z pierwszych zaczęła tańczyć przesłiczna dziewczynka, Ksenia. Tańczyła z krostowatym marynarzem.

Wesołość wybuchła nie powoli, a jakoś odrazu. Zupełnie, jakby nareszcie dorwali się do tańców. W lustrze widziałem, jak skakały panny, migały różowe plamki — twarze, białe kołnierzyki marynarzy i barwne sukienki panien.

Kiedy skończył się pierwszy taniec, wielu podbiegło do mnie. Dziękowali, oklaskiwali, chwailili. Podbiegł Iwan Terentjicz i był w trudnym do opisania zachwycie. Szczycił się tem, że odszukał mnie i że świetnie usprawiedliwiłem jego polecenie. Podeszedł również i kierownik oddziału oświatowego i komisarz.

— Dobrze, towarzyszu, bardzo dobrze.

Nie odchodziły i panienki. Dopytywały się mnie, jakie tańce umiem grać. Cieszyły się, że umiem prawie wszystkie.

— Ach, jaki miły... Ach, jaki zuch..

— A dlaczego wy taki... zarośnięty? — nawnie spytała jedna panienka i roześmiała się.

— I kostjum jaki.. Ot dziwak...

— Zupełnie głowa i nogi popa, a kadłub inny. Ciągnęły przyjaciółki swoje, ażeby mnie obejrzały.

Podeszła i Ksenia. Z nowym znajomym marynarzem. Obejrzała mnie od stóp do głowy. Zrobiła minkę pogardliwą. Wzruszyła ramionkami i odeszła. Kawaler jej również nie rzekł ani słowa.

Grałem... grałem bez końca.

Marynarze i dziewczęta tańczyli bez zmęczenia. Twarzyczki dziewcząt zaczerwieniły się. Zachciały pić. Marynarze brali je pod rękę i gdzieś prowadzili.

Zmęczyłem się. Jednostajność nużyła mnie. Grałem tylko i widziałem w lustrze migające postacie.

Ustąpiłem miejsca byłemu taperowi. Jednostajny szum stał się dla mnie ciężkim. Zaprzagnąłem choć na krótko ciszy spokoju.

Przeszedłem do przedpokoju. Zdecydowałem się wyjść na platformę schodów. Przeszedłem

obok marynarza, którego postawiono przy drzwiach, ażeby nie wpuszczał obcych.

Platforma wielka. Miejsce dla windy (teraz nie działała). Wydało mi się, że na platformie ktoś stoi. Ciemna postać. Stałem przy windzie i odpoczywałem po gwarze.

Cień poruszył się i podeszedł do marynarza.

— Wołałście ją?

— Wołałem! — ostro odrzekł marynarz. Prawie że krzyknął.

— Cóż ona?

— Mówiła, że przyjdzie. A oto ona.

Przystojna dziewczynka, Ksenia, podeszła do ciemnej postaci kobiety.

— No? — spytała ostro.

— Ty co?... Kiedy powrócisz?

Głos zmęczony, pełen bólu.

— Kiedy wrócę, to wrócę.

— Ksenia! — z bólem rzekła dama.

— Tyś, mamó, tylko po to przychodziła?

Parsknęła.

— Siedziała byś lepiej w domu, — rzuciła.

Zawróciła i pobięła na bal.

Dama stała przez chwilę. Trzeba było odejść. Podniosłem oczy. Zobaczyłem jej twarz. Była teraz oświetlona.

Omiał nie wykrzyknąłem...

Co to?... Cud?... To ożyła Bogarodzica. To toż samo oblicze, co i na mojej, znalezionej ikonce. Oblicze bolesne!...

Znów długo grałem. Grałem i widziałem w lustrze skaczące postacie. Zaproponowałem znów byłemu taperowi, ażeby mnie zastąpił. Martwił się, że gra po raz ostatni i traci deputat.

Czułem się niezręcznie. Zupełnie jakbym ukradł mu jego stanowisko i deputat. Prawda, taper ten grał przerażająco. Jedno i to samo. Bez rytmu, bez sensu.

Spojrzałem na rozradowanych marynarzy. Prawie wszyscy mieli niezwykle zadowolone twarze.

Taraz „arystokratami“ zostali ci marynarze i różni Personi.

Jak są ubrani! Jaka zdumiewająca moda. Jaki krój spodni. I świeżo wyprasowana bielizna i kołnierzyki. Jak uczesani, podstrzyżeni, wygoleni. Jak by nabyli nowe maniery poruszania się, gestów i mowy.

Wesołe i świąteczne życie. Ani służby, ani pracy. Święto. U marynarzy wielkie święto! I ciągnie się nie dzień, nie tydzień, nie miesiąc, nie rok. Lata!

Męcząca, ciężka wojna. A teraz odpoczynek.

Odpoczynek, kiedy niema już władzy. Znieprawionych admirałów, kapitanów, miczmanów. W jednej chwili zwalili ten ciężar w morze.

Niema już ani Boga, ani cara, ani oficerów, ani floty.

Piesi marynarze.

Teraz zapanowało dla nich wieczne święto!

## 4. Wczesnym rankiem

Zarządzający chodził po sali i gwałtownie dzwonił dzwoneczkiem.

— Towarzysze! Czas rozchodzić się.  
Iwan Terentjicz szepnął do mnie.

— A ty, towarzyszu, pozostań. — Potrzeba! Jakos chytrze uśmiechnął się. Mrugnął do mnie. I, wyciągnawszy się na całą długość, złożył ręce przy ustach, jak tubę.

— Towarzysze, rozchodzić się!...

Ksenia i krostowaty marynarz siedzieli na boku przy oknie. Rozmawiali. Ksenia czasem wybuchała. Machała ręką. Chciała nawet uciec, lecz marynarz zatrzymał ją za rękę. Posadził znów obok siebie. Palił. Zmusił i Ksenię do zapalenia. Zaczęła kastać i rzuciła papierosa za krzesło.

Szymon Isaicz, prawdopodobnie, już wyszedł. Więcej już go nie widziałem. Komisarz i znajomi mi marynarze na chwilę weszli do sali. Naradzali się nad czemś. Znów wyszli. Tłum przeredzał się.

Siedziałem przy fortepianie. Dawny taper już poszedł. Patrzałem na tych, kto pozostał. Z kimś klócili się. Prosił, ażeby wyjść. Przekonywali. A potem już bez ceremonji wyrzucali.

Po sali chodziła paniąka lat dwudziestu. Niebrzydka. Widocznie, według dawnej terminologii, „z prostych“. Dawniej bym powiedział: „szwaczka“. Twarz chudziutka. Błada. Zwróciłem na to uwagę, że przez cały czas rzuciła nieawistne spojrzenia w stronę Kseni i jej kawalera. Gryzła wargi. Oczy błyszczwały.

Zazdrościł!...

Gdzieniegdzie poczęto gasić światło. Nas wszystkich zawezwano do jadalni. Na wielkim stole obiadowym i na kredensie stało przyjęcie. Wszystko było położone byle jak i gdzie się dało. Chleb leżał poprostu na lakierowanym stole. Na papierze śledź. Kielbasa i kawałki mięsa. Tutaj również stały butelki z wódką, winem i szampnem. Z kredensu wyjmowali talerze i noże. Wódkę i wino nalewali do filiżanek i pili. Chleb i wszystko, co leżało na stole, na nim krajali, brali kawałki rękoma i żuli, odrzucając resztki na tenże sam stół.

Pozostało, jakim zauważył, oprócz marynarzy, przeznaczonych do usługi, ze dwadzieścia osób. Paniąka było ogółem sześć.

Ksenię częstował jej nowy kawaler. Zmuszał ją do picia, sam krajął chleb, wędlinę, składał coś w rodzaju butersznitu i w rękę jej podawał.

Wszyscy byli wygłodzeni. Pili i jedli, stojąc, jak na stacji.

Iwan Terentjicz krzątał się koło mnie. Częstował. Wskazywał, co smacznego, proponował mi.

— Oto co, towarzyszu!...

Zniknął. Po chwili przyciągnął mi mój worek. Leżały w nim stare spodnie Szymona Isaicza. Coś szepnął do komisarza, ten przywalając skinał głową. Odpowiedzieć nie mógł. Żuł. I Iwan Terentjicz począł wkładać do mego worka przeróżne smaczne rzeczy.

— Chleb położymy na wierzchu.

Worek mój rósł. Postawił go na boku na krzesło. Od czasu do czasu brał coś i znów wsuwał do mego worka.

Kiedy wszyscy mniej więcej najedli się, wielu przeszło do salonu.

W drzwiach pojawił się Iwan Terentjicz. Trzymał w ręku bałabajkę.

— On nam zagra. On umie.

Dławił się z zachwytu. Wprowadził mnie do salonu. Komisarz, z odrzuconą w tył głową, siedział na otomanie i palił. Przed nim stała butelka i filiżanka. W kątku usiadł krostowaty marynarz z Ksenią. Dawny jej wielbiciel rozmawiał w drugim kącie z bladą paniąką. Marynarz, widocznie, coś jej dowodził, uspakajał ją. Lecz paniąka irytowała się. Na coś nalegała.

Usiadłem pod ścianą, wziąłem bałabajkę i zagrałem. Muszę powiedzieć, że grając niezłe na fortepianie, umiałem grać również na flecie, lecz na bałabajce uważałem się za mistrza.

Uderzyłem w struny i zaraz rozpocząłem wesołą pieśń rosyjską.

Iwan Terentjicz nie wytrzymał. Zaśpiewał ochryplym głosem. Porwał się. Uderzył obcasami w dywan i począł tańczyć „kamarinskawo“.

Zerwał się i drugi marynarz. Przeszedłem na melodję taneczną. Zerwała się jedna z pańien, tęga śmieszka. Zaczęła skakać, kręcić się... Zaraz przybiegli z jadalni. Wszyscy wzięli udział w tańcu.

Komisarz uderzał w dłonie w takt tańca. To była jakaś improwizacja tańca. Każdy tańczył według siebie i wszyscy razem. Ktoś schwytał wolną paniąkę, kręcił nią, skakał, ktoś sam pośrodku salonu skakał, machał rękoma, przysiadł, uderzał z całej mocy obcasami o podłogę.

Niekiedy rozlegały się krzyki, to znów oderwane frazesy pieśni.

Tańczyli długo. Bez zmęczenia. Nareszcie sam przerwałem taniec i postawiłem bałabajkę przy krzesle...

— Ech ty brzoza.. Ty moja brzoza..

— Pokrzepić się, towarzyszu!...

Wielu ruszyło do jadalni. Ktoś tam pił, ktoś przyniósł butelkę. Mnie częstowali. Odmówiłem.

— Nie piję.

Jadłem z przyjemnością, lecz pić obawiałem się.

— Ot, żeby tak herbaty!...

— To można. Migiem!... Powiedziałem, żeby była gorąca woda.

(D. c. n.)

# „Głos Trybunalski”

niezależny dziennik polityczny



**Piotrków Trybun.**

ul. Legionów Nr. 2

☐ ☐ telefon 55 ☐ ☐

Najtańszym pismem dla dzieci  
i młodzieży jest tygodnik

# „PŁOMYK”

wydawany przez Związek Pol. Nauczycielstwa  
Szkoł Powszechnych

pod redakcją **Heleny Radwanowej**

➡ **Bezpłatne** dodatki do „Płomyka”: ➡

## „PŁOMYCZEK”

dla młodej dżiatwy

piękne reprodukcje obrazów najwybit-  
niejszych naszych i obcych malarzy

PRENUMERATA WYNOŚI:

|                |              |
|----------------|--------------|
| miesięcznie —  | 1 zł. 20 gr. |
| kwartalnie —   | 3 zł. 50 gr. |
| za rok szkolny | 11 zł. —     |

Adres Redakcji i Administracji:

**Warszawa, ul. Ś-to Krzyska 30, tel. 269-49**

Konto czekowe P. K. O. Nr. 6880

# Warszawskie Kursy Kierowców Automobilowych

Zatwierdzone przez Ministerstwo W. R. i O. P.



Warszawa, ul. Długa № 50 Pasaż Simonsa

TELEFONY: Dyrekcji 516-16, Zarządu 517-17, warsztatów 518-17

Prowadzone są równolegle kursy: **zawodowy i dżentelmeński**  
dla Pań i Panów przy współdziałale wybitnych sił fachowych

Sale wykładowe i warsztaty luksusowo urządzone. Nauka jazdy na europejskich  
i amerykańskich maszynach

Garaż „MIĘDZYNARODOWY“

# M. PODWYSOCKI

WARSZAWA LESZNO 23 TELEFON 91-65

Garaż, Boksy, Warsztaty reparacyjne

Pneumatyki, benzyna, smary  
Akcesorja samochodowe

Kupno i Sprzedaż nowych i używanych samochodów

**PORADY DLA KUPUJĄCYCH**

Wszelkie naprawy samochodowe oraz wulkanizacja opon i kiszek  
Dorabianie wszelkich trybów taksometrowych wszystkich rozmiarów

**UWAGA: Samochody w każdym czasie do wynajęcia**

Duży stały dochód ma zapewniony każdy,  
kto umiejętnie uprawia swój ogród

OSIĄGNĄĆ TO JEDYNIEMOŻNA PRZY FACHOWEM  
KIEROWNICTWIE, KTÓRE DAJE CZASOPISMO

## „OGRODNIK“

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony za-  
gadnieniom: ogrodnictwa, przetwórnictwa,  
pszczelarstwa, chmielarstwa i rolnictwa

4 zł. KWARTALNIE 4 zł.

ADMINISTRACJA: WARSZAWA, BODUENA № 2

### CENY OGŁOSZEŃ

| STRONA           | 1/1   | 1/2   | 1/4  | 1/8  | 1/16 |
|------------------|-------|-------|------|------|------|
| II i III okładki | 360.— | 180.— | 90.— | 45.— | 23.— |
| IV okładka       | 380.— | 190.— | 95.— | 50.— | 30.— |
| za tekstem       | 360.— | 180.— | 90.— | 45.— | 23.— |
| opisowa          | 380.— | 190.— |      |      |      |

Fotografja i klisze na rach. klienta.  
Za wiersz wysokości 1 milimetra szerokości 1 szpalty: Kron.  
Towarz. i Komunikaty za 1 mjm 65 gr. Pierwsza strona tekst za  
1 mjm 3 zł. Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada.

### PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

w Warszawie: Nowy-Świat 50 m. 4a tel. 291-60, konto czeko-  
we w P. K. O. № 7494.

Prenumerata łączna z dodatkami tygodniowymi:  
rocznie 62.40 zł., półrocznie 31.20 zł., kwartalnie 15.60 zł.  
za granicą podwójnie